

Gazeta
Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 299 (10 075)

Białystok — Łomża — Suwałki, 24—25—26.XII.1983 r.

Cena 5 zł

Wygasają
restrykcje
wobec ZSRR

● BRUKSELA — Przewodniczący Komisji EWG poinformował, że pod koniec bieżącego miesiąca wygasają restrykcje importowe Wspólnego Rynku wobec Związku Radzieckiego. Rzecznik podał, że żaden kraj członkowski „dzisiaj” nie wystąpił z propozycją przedłużenia tych restrykcji.

Zakończenie wizyty
wiceministra
Obrony ZSRR w Delhi

● DELHI — W piątek zakończył wizytę w Delhi i powrócił do kraju wice-minister Obrony ZSRR, marszałek Paweł Kulachow. Jego rozmowami z marszałkiem Dillab Singhem oraz ministrem Obrony Indii Ramaswami Venkataratnamem sprzyjało dalszemu umocnieniu stosunków między dwoma państwami. W Delhi i Związku Radzieckim.

Odparcie ofensywy
wojsk RPA
w Angoli

● LUANDA — Ludowe Wyzwolenie Siły Zbrojne Angoli (FAPLA) pomyślnie odparły ataki okupacyjnych wojsk RPA w prowincjach Kunene, Uila i Kuando-Kubango.

Jak podaje komunikat ministra obrony Angoli, po ostrzelaniu z rakiet i bombardowaniu pozycji FAPLA z powietrza w rejonie Kajundo, nieprzyjaciel próbował zająć tę miejscowość. Atak odparto.

Spotkanie

Papandreu — Kiprianu

● ATENY — W czwartek przez 75 minut konferowali w Atenach premier Grecji, Andreas Papandreu i prezydent Cypru, Spiros Kiprianu. W piątek obaj politycy spotkali się ponownie, tym razem w towarzyszącym im ministrowi spraw zagranicznych i innych osób. Poformułowano, że na temat przebiegu rozmów o czwartkowych nie zostanie ogłoszony żaden komunikat.

Spółdzielczy
„bieg przez płotki”■ Importowe niedomogi ■ Tokarze — „na wy-
marciu” ■ Nieszczęsny transport w SKR
■ Zarządzenia w roli... musztardy po obiedzie

INFORMACJA WŁASNA

Dobiega końca kolejny rok pracy. Rok trudny, nie-laskawy dla wielu przedsiębiorstw, znaczący szarpnięciem w dostawach materiałów i surowców, lekkiem — czy ich brak nie spowoduje wstrząsania produkcją i nie stworzy sytuacji, w której ludziom nie będzie czym zapłacić.

Te bóleczki nie ominęły spółdzielczości. Rozmawia-
łem z przedstawicielami kilku zakładów. W żadnym z nich nie można było spokojnie, przez cały rok, robić tego, co się zaplanowało na dwanaście miesięcy.

Głównym wyrobem, produkowanym przez Spółdzielnię Pracy Metalowców im. 1 Maja w Białymstoku są grzewcze piece stalowe typu M 1, 2 D, przeznaczone do ogrzewania prywatnych domów mieszkalnych. Za pośrednictwem „Elmetu” wędrują one z Białegostoku do odbiorców w całym kraju. Planowano, że wykona się ich w br. 20 tys. Wyprodukowano 19 tys., a ty-

Ciąg dalszy na str. 2

Minister-gen. dyw. W. Oliwa
przyjmował interesantów
w Siemiatyczach

INF. WL. Wczoraj, 23 grudnia br. przebywał w SIEMIATYCZACH minister Administracji i Gospodarki Przemysłowej — gen. dyw. WŁODZIMIERZ OLIVA, który w Urzędzie Miasta i Gminy przyjmował interesantów. W ciągu kilku godzin blisko trzydziestu mieszkańców miasta i gminy oraz gmin Drohiczyń i Dziadkowiec przedstawiło wiele spraw zarówno indywidualnych jak i o szerszym charakterze społecznym.

Dominowały jednak głów-
nie sprawy związane z rolnictwem i wsią. Mówiono o kłopotach związanych z użytkowaniem maszyn, o problemie ludzi starych i znalezienia następców, zbyt powolnym

załatwianiu formalności związanych z przekazywaniem ziemi i przyznaniem renty.
Druga grupa problemów to zagadnienia mieszkaniowe i gospodarki komunalnej. Wiele osób w Siemiatyczach oczekuje na mieszkania w tamtejszej spółdzielni mieszkaniowej lub też ubiega się o zamianę mieszkań. Możliwość wzięcia na siebie ograniczone. Przeprowadzenie remontów utrudnia brak mieszkań rotacyjnych. Stąd też jednym z rozwiązań może być utworzenie międzyzakładowej bądź też międzydzielni mieszkaniowej. Wśród oczekujących na mieszkania jest bowiem wielu ludzi młodych. Zgłoszona została też propozycja podjęcia budownictwa państwowego.

Inne sprawy przedsta-
wione ministrowi to zagadnienia związane z rozwojem rzemiosła i usług, kłopotami

Ciąg dalszy na str. 2

Ciąg dalszy na str. 2



„Ja, Konstanty, syn Konstantego,
zwany w Hiszpanii mistrzem Idefonsosem,
...piszę testament przy świecach.”

Kira, córka
Konstantego

...w miejscu, gdzie wąskie jezioro robi zakręt, przybliżony do pomostu u podnóża wysokiej, gęsto porośniętej wielkimi dębami skarpy. Po drewnianych schodach weszliśmy na górę. Przed nami stał dom z czerwonej cegły, zarosnięty krzewami dzikiego winu. Okien było dziesięć, w każdym stały czerwone pergarnie...

W miejscu, gdzie drewniane schody zbiegają ku perłowej tafli lodu na grudniowym jeziorze — nie ma już pomostu. Pewnego letniego dnia przypłynęli tu najwykleszy chuligani, których głównym zajęciem było opróżnianie napelnionych piwem dwudziestolitrowych kanistrów. Tym razem podpalono pomost.

Cytat na wstępie pochodzący z wydanej w tym roku książki pt. „Konstanty, syn Konstantego”, której autorką jest Kira Gałczyńska, córka poety, przez kilka lat — kustosz jednego z Polskiego Muzeum Konstantego Idefonsa Gałczyńskiego w leśniczówce Pranie nad Jeziorem Nidzkim. Kto kocha „Niobe”, „Wita Stwosza” czy „Pieśń”, musi tutaj przejechać zanurzyć się w ostępy Puszczy Piskiej spojrzeć na wodę, wejść pod dach starej leśniczówki, gdzie pełno dokumentów, fotografii, eksponatów. Ale teraz, skoro już wreszcie jest, koniecznie trzeba przeczytać tę książkę — wnikliwy przewodnik po skomplikowanych, tragicznych drogach c'owiczero losu, serdecz-

ny pamiętnik o Ojcu i Poecie, wypełniony nieznosną dotychczas luką w biograficznym piśmiennictwie o autorze „Zaczarowanej drożki”.

Pani Kira mocuje się z wielką kłódką, otwiera furtkę. Za nagimi konarami dębów na wysokości skarpy — milczące jezioro. Schodzimy stromym, śliskim schodami w dół. Metrowy, żalony kikut polny tu.

Ciąg dalszy na str. 3

ZDROWEGO, POGODNEGO
I SPOKOJNEGO
WYPOCZYNKU ŚWIĄTECZNEGO
wszystkim Czytelnikom,
Sympatykom i Przyjaciółom
życzy RedakcjaW. Jaruzelski przyjął
delegację rządową ZSRR

WARSZAWA (PAP) — Prezes Rady Ministrów, gen. armii Wojciech Jaruzelski przyjął 23 bm. przewodniczącą rządowej delegacji ZSRR, zastępcę przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR — Zwią Nurięwa oraz towarzyszących mu ministrów Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej Stanisław Zięba. Obecny był ambasador ZSRR Aleksander Aksjonow.

W czasie spotkania omówiono stan współpracy polsko-radzieckiej w zakresie rolnictwa i gospodarki żywnościowej. Wskazano na istniejące duże możliwości w tym zakresie. Wyrażono wolę ich

pełnego wykorzystania w interesie obu krajów.
W spotkaniu uczestniczyli wicepremier Roman Malinowski, sekretarz KC PZPR Zbigniew Michalek oraz minister Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej Stanisław Zięba. Obecny był ambasador ZSRR Aleksander Aksjonow.

Czy żubr przemówi?

Świąteczni goście
w sercu puszczy

INFORMACJA
WŁASNA
BIAŁOWIEŻA zima, bez śniegu sporo traci — narzekają organizatorzy turystyki z tej miejscowości. Faktycznie, w puszczy tylko niewielkie ślady szarego, mokrego śniegu. Nie zmienia to postaci rzeczy dla licznych turystów, którzy w Święta i Nowy Rok odwiedzają tę miejscowość.

Wigilię w Domu Wycieczkowym „Iwa” spędzić będzie 50-osobowa grupa z Warszawy i około 20 gości indywidualnych, głównie również ze stolicy. Narzeka trochę personel hotelu, bo nie wszystkie miejsca noclegowe są zajęte, choć połowy datyby się jeszcze wynajęła na Święta.

Liczą w „Iwie”, że jeszcze kilka osób zdecyduje się na spotkanie wigilijne w sercu Puszczy Białowieskiej. Nie każdy jednak ma ochotę pozbawiać się ciepłego, rodzinnego nastroju po to tylko, by sprawdzić, że dzisiaj o pół-

Jedziemy „Wrocławiem” nocą z 9 na 10 grudnia. Śnieg coraz gęściejszy. Po kilku kilometrach stajemy.

— Zawsze się robi kontrolne hamowanie — wyjaśnia maszynista Tadeusz Idzikowski. Teraz możemy jechać bezproblemie. Maszyna jest bardzo dobra, spalino-wa, produkcji Cegielskiego. Jedną z 52 lokomotyw krajowych po polskich liniach. Jeszcze z informacyjnej, udanej zresztą serli.

Chętnie o niej mówi instruktor Wiecheteł. Zna ją na pamięć. Obiecuje wpisać mnie w Eiku do „brzech” lokomotywy, a na razie wyciąga schematy układu hydraulicznego i pneumatycznego. Oba niżej mieszczą się w szerokości kabiny.

— Ile miejsca zajmą schemat „malucha”? — pytam.

Ciąg dalszy na str. 4

Lokomotywą przez święta

— Mój dziadek przyszedł do domu w 1916 roku wielce oburzony — wspomina należący już do czwartego w rodzinie pookien kolejarzy — Jerzy Mielłński. Otóż miał on prowadzić pociąg na czwartą dzień Święt Wielkanocy. Wszyscy świętują cztery dni, a on ma iść do roboty!

Romuald Tokarzewski — maszynista z Białegostoku, jadł nieraz wigilijną kanapkę w lokomotywie.

— W domu pachnie świętami, uroczystości, wszyscy siadają do stołu, tylko żona pyta — znówu? A ty bracie bierz torbę i jedź w świat. Miasto puste. W pociągu tylko dwóch spóźnionych i konduktorzy. Przykro.

— Jazda w Sylwestra, to już pół biedy — zgadzają się

maszyniści, szczególnie ci, których nogi nie niosą już jak niegdyś do pracy. Ale w tym ostatnim dniu roku żaden z nich nie lubi jechać „Wrocławiem”. Wystartować z Białegostoku o dwudziestą z minutami, by o północy zawitać do Głuchycy. — Tam są — jak nasz gust — zbyt huczne bale. Hałas, rakietowe oświetlające miasto, sylwetki podświetlone światłami, w których snują się i po torach nachalnie przypominają

Niegdyś w szczególnym powołaniu była profesja maszynisty. Zarabiał 500—700 zł miesięcznie, podczas gdy drobnik 100 zł. A za sto złotych można było kupić krowę. No i był o całe stado lepszy. Młody maszynista, a jego pomocnikiem dyktantem jak międzywojennym dyktantem. Ten ostatni nie miał prawa wsiąść z lokomotywą tymi samymi drzwiami co maszynista. Miał za to prawo, a raczej obowiązek, noszenia ciężkiego swego pana. Było się takim maszynistą, uprawiało szlachetne sporty, głównie strzelectwo; uczestniczyło w uroczystych otwarciach nowych linii z udziałem biskupa, wojska i z pompą.

Spółdzielczy „bieg przez płotki”

Ciąg dalszy ze str. 1

siać „przeszedł posłizgiem” z ubiegłego roku.

Powstała tu również wirówka do miodu. Planowano 1,5 tys., zrobiono — 600 sztuk. Powód — brak niezbędnych blachy polerowanej z importu. Sukcesu nie przyniosła dachówka emaliowana, ponieważ nie starczyło komponentów do emalii, także importowanych. — Główny dostawca, huta „S” w Rybniku — mówi prezes techniczny spółdzielni, Bohdan Wysocki — prowadzi próby z komponentami krajowymi, na razie bez powodzenia. Żeby więc nie wyjść z planem „pod kreską”, musieliśmy ratować się produkcją regałów magazynowych z perforowanego katownika. Dobrze, że jest na nie popyt. Gdy jednak zabraknie nam szrub do regałów (zapas na ukończenie) może skończyć się i ta możliwość podratowania bilansu.

W czwartek, 22 bm., spółdzielnia wykonała jednak roczny plan sprzedaży wyrobów, wynoszący wartościowo 272 mln zł. Jak będzie od stycznia? — Chyba nielekką, n: ma co liczyć na generalną poprawę zaopatrzenia w farby, o narzedziach do obróbki skrawaniem — na razie można tylko pomarzyć. Ponadto brakuje frezów, narzędzi, a na niedobór dobrych tokarzy narzekają prawie wszystkie zakłady branży metalowej w kraju.

— ○ —

Prezes Spółdzielni Kółek Rolniczych w Małym Pocku (woj. łomżyński) — Krzysztof Boć ocenia, że mijający rok można zaliczyć do średnich. Planowane wpływy za usługi w wysokości 18 mln zł zostały przekroczone o ok. 2,5 miliona. Wyszły: rolnicy, którzy chcieli skorzystać z SKR-ow-

skich kombajnów, mieli zapewnioną tę usługę. Spalili zaś na panewce plany zarobienia na opryskach. Środki ochrony roślin zjawiały się w gminie, s' wtedy... kiedy już dobrze podrosły... larwy szkodników buszowały po polach. Inna dziedzińska nasza działalność — nadmienia prezes Boć — to ten „niebezpieczny” transport. Niesprzeczne, bo przecież nasza domena to usługi polowe, a używaniem własnych ciągników, przyczep, konarko-snycharki Rejonowi Dróg Publicznych, meliorantom i Łomżyńskim Zakładom Budowlanym musimy podreperować planowane zyski. Nie r'ielimy w tym roku tragedii z transportem. Jak to robimy? — przez uśmiecha się. — Tego panu nie powiem, b' nasze sposoby mogłyby się komuś nie spodobać. Ważne, że nie ma żadnych szwindli i że wszystko gra. W przyszłym roku chcemy uruchomić w SKR stację paliwowa, w której rolnicy będą mogli zaopatrywać się w olej napędowy. Dotychczas musieli jeździć 13 km do Kolna, lub 16 km — do Piotrkowa.

— ○ —

Najkrótsza charakterystyka Spółdzielni Pracy „Mazur” w Elku: trzynaście zakładów produkcyjnych (stolarsko-tapiicerski, wyrobów gumowych i metalowych) oraz 54 zakłady usługowe (branża trudno byłoby wyliczyć). Spółdzielcy produkują regały miedziane i wielowariantowe, tapczany, kanapy, wyścarki samochodowe i d'omowe, uszczelki gumowe do opraw świetlnych (kooperacja z zakładami przyrządu oświetleniowego), zestawy krzesel i stołków do restauracji itp. Zbilansowano na razie 10-miesięczną sprzedaż produktów i usług. Ich wartość — 3 mln zł powyżej planu. Zatrudnienie, jak zakładano, wynosi

bedzie (bez uczniów i na-kładów) — 312 osób. Pracuje — 300. — I to jest — mówi prezes, Bogdan Rachocki — nasza największa bolączka w usługach. Ludzie uciekają do rzemiosła, które jest w mniejszym stopniu obciążone podatkami, a nasze główne zadanie to właśnie rozwijanie usług. Z produkcji, jakoś dajemy sobie radę. Gdy jednak tracimy pracowników — realizacja zamierzeń może stać się pod znakiem zapytania.

W br. nie zanotowano w „Mazurze” żadnego przestępu z braku materiałów. Tu każdy sobie musi być zaopatrzeniowcem korzysta się więc ze znajomości i układów. Życie zmusza do tego! Ocenia się, że rok był dość ciężki, ale — zdaniem prezesa Rachockiego — spółdzielczość jest do trudności przyzwyczajona.

Złecenia na przyszły rok? — Żeby zmniejszyć sie ławina uchwał, zarządzeń i rozporządzeń. Bywa, że zanim jedno z postanowień jakoś u-trwali się w życiu, wchodzi już następne. Przepływ informacji jest tak słabym, że często nowe rozporządzenie stanowi już... musztrę do obiedzie. Trudno w takich warunkach planować. (mip)

Jak wynaleźć sposób na młodzieżową wynalazczość

- ▲ „POLIN'90” — KONCEPCJA CZY RECEPTA?
- ▲ CZY POMOGĄ SŁUŻBY INNOWACYJNE?
- ▲ ORGANIZATORZY AKTYWNIJSI OD RACJONALIZATORÓW

INFORMACJA WŁASNA

Ostatnie dosiedzenie białostockich organizatorów Turnieju Młodych Mistrzów Techniki i Organizacji przekształciło się w forum dyskusyjne na temat wynalazczości w kręgach młodzieżowych. Po raz kolejny padło szereg uwag, propozycji i zastrzeżeń; bowiem racjonalizatorska pomysłowość nadal nie przynosi spodziewanych efektów. Niby wszyscy rozumieją, że jest najtańsza i najszybsza przynosiła rezultaty w formie wyzwalania produkcyjnych rezerw i podnoszenia poziomu wyrobów, a jednak prawie każdy wniosek (nie tylko autorstwa młodych ludzi) rodzi się w bólach. I choć mecenasów jest wielu — choćby inicjator turniejów — ZSMP.

Wojewódzki Klub Techniki i Racjonalizacji, klub międzyzakładowy i fabryczny. NOT, Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa — młodzieżowe porwały nadal objawiały się sporadycznie, a w środowiskach szkolnych czy uczelnianych są wręcz unikalne.

Pewnym novum, po którym zainteresowani woleli sobie biec, jest akcja „Polin'90”, która w całym kraju stanowiła na próbę innowacyjnego uaktywnienia młodzieży. Powołana została w zakładach

pracy młodzieżowe służby innowacyjne, inspirowane twórczą pomysłowością, sugerując kierownikom racjonalizatorskiej pertraktacji, kontrolując poczynania etatowych służb parających się wynalazczością.

Uczestnicy spotkania z dużą rezerwą odnieśli się do niektórych koncepcji dotyczących zasad funkcjonowania młodzieżowych służb innowacyjnych. Zachodzi obawa, by nie zaczęły one dublować powinności osób profesjonalnie zobowiązanych do sterowania pracownictwa wynalazczością; by nadmiernie tego rodzaju organizmów i komisji nie przesłoniły zasadniczych idei itp. W instytucjonalnym udręczeniu ruchu racjonalizatorskiego mamy dużo większe sukcesy, niż by to wynikało z efektów ekonomicznych. Jakże starannie to przynosiła. Ostatnie użycie użyczone Zarządowi Głównemu ZSMP jako rodzaj pomocy i zestawu wskazówek, które trzeba będzie adaptować do specyficznych warunków każdego przedsiębiorstwa.

Wśród uczestników posiedzenia znaleźli się członkowie kończących pracę zespołów turniejowych i nowych ich składów, które działają będą w przyszłym roku. Wojewódzka Komisja Organizacji TMMT funkcjonowała ma nadal pod przewodnictwem Bohdana Zakowskiego. Wojewódzki Samodzielny Konkursowy TMMT kierować ma Janusz Pawluczek.

W podsumowaniu tego roku uznano, że sprawdziła się forma przeglądów młodzieżowej wynalazczości, dokonanych dotąd w 38 zakładach. Zresztą o aktywności organizatorów turniejów, z których najlepszy uhonorowani zostali odznakami „Za zasługi dla TMMT”, a Marian Go odznaką „Za zasługi dla ZSMP” powiedzie można znacznie więcej dobrego, niż o zaangażowaniu samych twórców. W taki sposób zmniejszyć te dysproporcje? W tej kwestii nie padło jeszcze ostatnie słowo, bo gotowej recepty nie ma. Niewątpliwie potrzebni są entuzjastki prawdziwi społecznicy, a tych nie mamy jeszcze zbyt wielu. (apo)

Uwaga na kieszenie!

WARSZAWA (PAP) — W okresie świątecznym i noworocznym szczególną aktywność przejawiają złodzieje kiesionkowi. Najbardziej zagrożone tego typu przestępstwami miasta, to Warszawa, Radom, Łódź, Białystok i większe aglomeracje na Wybrzeżu. Nie znaczy to jednak, że w innych rejonach kraju nie trzeba troszczyć się o bezpieczeństwo swego portfela. Kieszonkowiec często bowiem wędruje po całej Polsce, starając się zniknąć z oczu wyspecjalizowanej brygady MO do zwalczania kradzieży kieszonkowych w rodzinnym mieście. Dziś kieszonkowiec jest nienagannie ubrany, odpowiednio do niejścia „pracy”. Operujący na dworcach zawsze ma przy sobie pustą walizkę; na ulicy czy w sklepie — torbę na ramieniu a i reku przewieszony pasek. Przedmioty te potrzebne są do ostatecznego rozstrzygnięcia: w walizce kieszonkowiec może poznać po rozbijanych oczach, szybkim,

szło do dwugodzinnej rozmowy między przywódcą OWP i prezydentem Mubarakiem.

Jak podają agencje, głównym tematem rozmowy była kwestia palestyńska. W oświadczeniu dla prasy Jaser Arafat podkreślił, iż obecnie największe znaczenie ma „jedność Arabów”, która umożliwiłaby stawienie czoła ich wrogom. Zdaniem przywódcy OWP, jego wizyta w Kairze przyczyniła się do przywrócenia tej jedności.

W związku z tym warto przytoczyć słowa Aba Jbada, uważanego za osobistość numer dwa w OWP, który w imieniu Komitetu Centralnego Al-Fatah powiedział Agencji France Presse: „Wyrażamy nasze zdziwienie, że Arafat udał się do Kairu i że podjął oficjalne rozmowy z prezydentem Egiptu Hosni Mubarakiem. Arafat nie uznał tego posunięcia ani z Komitetem Centralnym Al-Fatah, ani z Komitetem Wy-

szko do dwugodzinnej rozmowy między przywódcą OWP i prezydentem Mubarakiem.

Nikaragua

Sprawa uprowadzenia biskupa Schlaefera

MANAGUA (PAP) — Jak poinformowała w piątek nikaraguańska agencja prasowa ANN, władze tego kraju nadal prowadzą dochodzenie w sprawie uprowadzenia i dalszych losów biskupa miejscowości Bluefields (położone na atlantyckim wybrzeżu Nikaragui), Salvadora Schlaefera, dwóch innych duchownych i grupy Indian Miskitów z miejscowości Francia Sirpe, odległej o 20 km od granicy z Hondurasem.

Podczas spotkania z dziennikarzami szef nikaraguańskiego Urzędu Bezpieczeństwa Państwa, Lenin Cerna oświadczył, że dotychczas nie znalazły potwierdzenia wiadomości o tym, iż S. Schlaefier nie został zamordowany przez oddział złożony z blisko 350 kontrewolucjonistów, którzy wdarli się do departamentu Zelaya Norte, grabiąc okoliczne wioski i najprawdopodobniej są sprawcami uprowadzenia.

W środę 21 bm. stwierdzono, że porywacze kilkakrotnie grozili zamordowaniem S. Schlaefera. Dlatego też obawiano się — oświadczył L. Cerna — że życie biskupa z Bluefields i jego towarzyszy jest w niebezpieczeństwie.

Zdaniem władz nikaraguańskich, uprowadzenie biskupa Schlaefera jest operacją zorganizowaną przez Stany Zjednoczone. Ma ona na celu stordowanie ostatnich posunięć rządu nikaraguańskiego.

Sprawa Antonowa

Uniewinnienie na raty

RZYM (PAP) — Kiedy pod koniec września sędzia śledczy Iario Martella oskarżył Ali Agę o złożenie fałszywych zeznań i o oszczerstwo, powszechnie oczekiwano rychłego zwolnienia Antonowa z więzienia. Przeciwnie zeznania Turka, złożone zresztą dopiero po wizytach w jego celi więziennych przedstawicieli włoskich służb specjalnych, stanowią i stanowią do dziś podstawę aresztowania Sergieja Antonowa, przedstawiciela bułgarskich linii lotniczych w Rzymie, przetrzymawanego już przeszło rok pod zarzutem współudziału w zamachu na Jana Pawła II.

Tymczasem zamiast całkowitego uniewinnienia i zwolnienia, Antonowowi zamieniono obecnie areszt śledczy na areszt domowy, motywując to jego złym stanem zdrowia. Lekarze już dawno mówili o niepokojącym stanie zdrowia Bułgara. Dziwi i oburza musi, że wnioski wyłącza się dopiero dzisiaj. Polowiczna decyzja zamaka ponadto meritum sprawy, na której prokuratorzy bułgarscy zwracali uwagę od początku. Władze bułgarskie

bezcelowym przemieszczaniu się z miejsca na miejsce. Ofiarą jest z góry upatrzone. Kieszonkowiec, bo przeważnie pracują oni w grupie, idą za nią i w dogodnym momencie, np. przy wsiadaniu do pociągu czy autobusu — okradają. Łup — portfel, czy notornetka, brylansy, kieszonkowy zegarek, dokumenty, których wyrzucenie, a zabieranie pieniądzy. Doremnie więc szukać swojej własności w najbliższym otoczeniu osoby pokrzywdzonej. Szczególnie zagrożone tego typu przestępstwami miejsca — to dworce, bazy, targowiska, sklepy, komunikacja miejska w godzinach szczytu. W Warszawie np. większość kradzieży kieszonkowych ma miejsce na bazarze Różycy, na ul. Rutkowskiej oraz w autobusach jadących z Krakowa. W Warszawie, a portmonetkę w walizce na ramieniu torebce. Bezpieczna jest natomiast praca wewnątrz kieszonkowiec marynarki.

konawczym OWP i jest ono sprzeczne z decyzjami Palestyńskiej Rady Narodowej i Kongresu Al-Fatah. Tak więc Arafat bierze na siebie pełną odpowiedzialność za tę wizytę.”

Spotkanie Arafat-Mubarak wywołało krytykę również z innej strony. Ośrodek premier Izraela Ichak Szamir wyraził zdziwienie, że prezydent Egiptu spotyka się z szefem „organizacji terrorystycznej”. Jak wiadomo, władze izraelskie traktują OWP — uznaną przez społeczność międzynarodową za jednego z reprezentantów narodu palestyńskiego — jako ugrupowanie wywrotowe.

Po spotkaniu w Kairze Jaser Arafat odleciał do Suez, gdzie wsiadł z powrotem na statek „Odysseus Elytis”. Agencje sugerują, że w drodze do Północnego Jemenu przywódcą OWP może zatrzymać się w Dżiddzie w Arabii Saudyjskiej.

Amerykańskie ośrodki

propagandowe przez długi okres czasu usiłowały przedstawić nikaraguańską mniejszość etniczną Miskitów jako społeczność dyskryminowaną przez Sandinistów. M.in. informowano o przynusowaniu wysiedlaniach Indian z ich rodzinnych ziem. W rzeczywistości opuszczali oni dobrowolnie i pod opieką rządu tereny zagrożone działalnością band kontrewolucjonistów.

L. Cerna szczególną uwagę zwrócił na szybkość z jaką rząd amerykański został poinformowany o szczegółach wydarzeń w Francia Sirpe. Jak wynika z dokumentu przesłanego przez amerykański departament stanu rządowi w Managui, USA wiedziały za ledwie w kilka godzin po uprowadzeniu o tym, że duchowni i około 2 tys. Indian Miskitów „udało się dobrovolnie w kierunku Hondurasu”.

Tymczasem, jak poinformowała agencja AFP, francuski ksiądz Francisco Solano stwierdził, że wydaje mu się mało prawdopodobne, by S. Schlaefier przedsięwziął dobrowolnie uciążliwy marsz przez tereny gorzkie, gdyż „cierpi on na artretyzm, waży ponad 100 kg, ma 63 lata i pragnie nadal pracować w Nikaragui”.

Ważnym kontaktem we wszystkich dziedzinach Dominalna. Planowanych jest wizyt wyjazdów do Związku Radzieckiego, jak również z ZSRD do Polski, zespołów artystycznych i grup twórczych.

Nie ma najmniejszych podstaw prawnych, by uniewinniać Antonowa na raty. Zapewne chodzi tu o tworzenie zasłony dymnej i kamuflowanie porażki przez stwarzanie wobec opinii publicznej pozorów, iż Antonow może skorzystać z prawa łaski, a nie z prawa niewinnego.

EUGENIUSZ GUZ

Oszczędniejsze gaźniki

ŁÓDŹ (PAP) — Fabryka Osprzetu Samochodowego „Polmo” w Łodzi przystąpiła do seryjnej produkcji oszczędnościowego gaźnika typu 28 IMB-10 z przeznaczeniem dla placówek handlowych w kraju. Gaźnik tego typu dotychczas dostarczany był tylko Fabryce Samochodów Malolitranych w Bielsku-Białej. Uruchomienie nowych taśm produkcyjnych pozwoliło w pełni pokryć zapotrzebowanie fabryki w Bielsku oraz skieroować pierwsze partie wyrobu do handlu. Jak poinformował dziennikarka PAP z-ca dyrektora ds. produkcyjnych zakładu w Łodzi inż. Jakub Maciejewicz w grudniu br. skierowano na rynek około 2,5 tys. sztuk tych gaźników. Natomiast w styczniu dostarczy się ich na rynek o 20 proc. więcej. Gaźnik ten, kosztujący 1490 zł, pozwala zmniejszyć zużycie paliwa o 0,7 litra na 100 km. Aby uzyskać ten efekt trzeba jednak odpowiednio wyregulować zapłon.

Związkowcy o propozycjach podwyżek cen

WARSZAWA (PAP) — 22 bm. zebrał się Komitet Rady Ministrów ds. Związków Zawodowych z udziałem przedstawicieli 56 ogólnokrajowych organizacji związkowych. Tematem obrad, które prowadził wicepremier Mieczysław F. Rakowski były dotychczasowe wyniki społecznej konsultacji proponowanych podwyżek cen żywności.

Informację o następnych wynikach konsultacji przedstawił minister ds. cen Zdzisław Krasinski. Podległy mu urząd przeanalizował dotychczas ok. 4 tys. listów.

Ostateczna konkluzja jest jeszcze niemożliwa, żaden bowiem z proponowanych wariantów nie zdobył wyraźnego poparcia. Konieczne jest zatem dalsze wnikliwe badanie wyników konsultacji.

Spostrzeżenie to potwierdziła dyskusja na posiedzeniu komitetu, w której przedstawiciele ogólnokrajowych organizacji związkowych przedstawiali opinie swoich grup zawodowych wobec proponowanych podwyżek. Związkowcy krytycznie odnieśli się do przedstawionych przez Urząd ds. cen wariantów. Mówcy wysuwali daleko idące zastrzeżenia zarówno co do skali podwyżek, jak i sposobu wyrownywania skutków wzrostu cen.

Związkowcy postulują jasne i precyzyjne określenie, czym ma być cena i jakie mają być długofalowe kierunki polityki

cenowo-dochodowej. Są przeciwni rozwiązaniom, przy których ceny mogą stać się sposobem bogacenia się jednostek, domagają się zaostreżenia walki z nową „burzą kryzysową”.

Większość dyskutantów była zdania, że należy zacząć z podwyżką aż do ostatecznego opracowania wyników konsultacji, tj. do czasu, gdy będzie przedstawiony publicznie wpływ podwyżki cen żywności na ceny artykułów pochodnych oraz na poziom cen umownych i regulowanych artykułów przemysłowych, a także gdy będą znane zasady wynagradzania w 1984 r.

Gen. W. Oliwa w Siemiatyczach

Ciąg dalszy ze str. 1

osiągnął szczególnie jeśli chodzi o brak internetu, trudności komunikacyjne.

Przy przyjeździe interesantów, obecni byli wojewoda Kazimierz Dunaj oraz naczelnik miasta i gminy — Józef Przesław.

Z uwagi na to, iż nie wszyscy interesanci mogli być w tym dniu przyjeździe, minister gen. dyw. W. Oliwa zapowiedział swój ponowny przyjazd do Siemiatycz w połowie stycznia przyszłego roku. (h)

Dalsze rozzszercanie przyjacielskich kontaktów

WARSZAWA (PAP) — W Domu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Warszawie podpisany został 23 bm. protokół o współpracy pomiędzy Towarzystwem Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i Związkiem Radzieckich Towarzystw Przyjaźni i Współpracy z Zagranicą oraz Towarzystwem Przyjaźni Radziecko-Polskiej w 1984 roku.

Dokument taki podpisany jest przed rozpoczęciem każdego roku. Określa on kierunki, zasady oraz konkretne formy i zakres współpracy. Protokół na 1984 rok jest szczególnie obszerny, zawiera więcej niż w latach poprzednich propozycji i uzgodnień. Bardzo szeroko przedstawione zostały plany dotyczące wymiany delegacji, zarówno oficjalnych jak i specjalistycznych, oraz różnego rodzaju grup środowiskowych, zawodowych i naukowych, a także wspólnych imprez i seminariów.

Przewidziano rozszerzenie wzajemnych kontaktów we wszystkich dziedzinach Dominalna. Planowanych jest wizyt wyjazdów do Związku Radzieckiego, jak również z ZSRD do Polski, zespołów artystycznych i grup twórczych.

Wiele interesujących imprez odbędzie się w przyszłym roku w związku z kolejną rocznicą zwycięstwa nad faszystami. Organizowane będą m.in. spotkania okolicznościowe i akademie, przybędą do Polski grupy kombatantów — radzieckich uczestników walk o wyzwolenie naszego kraju itp. Szeroki program różnorodnych imprez planowany jest też w związku z obchodami w Polsce ZSRD 40-lecia Polski Ludowej.

Protokół podpisał: przewodniczący Zarządu Głównego TPRP — Stanisław Wróński i zastępca przewodniczącego Związku Radzieckich Towarzystw Przyjaźni i Współpracy z Zagranicą — Jurij Biernow.

Obecny był kierownik Wydziału Ideologicznego KC PZPR — Władysław Loran.

Wilk i zając na Księżycu?

MOSKWA (PAP) — Znakomity radziecki filmowy serial rysunkowy zmagający z przygodą wilka i zająca tytułowany „Poczekaj, ja ci pokażę” doczekał się już 13 odcinków. Jego reżyser W. Kottenocznin otrzymuje tysiące listów od młodych widzów z prośbą o dalsze przygody zabawnych bohaterów i twórcy serialu przystąpił już do pracy nad nowymi czterema odcinkami.

Nowe przygody wilka i zająca będą w pewnym mierze oparte na pomysłach dzieci, przedstawianych w listach do wytwórni filmowej oraz osobiste do twórców tego serialu. Tak np. dzieci proponują, aby wojowniczość wilka wysłać na Księżyc i naśladać tam na niego wilko-roboty. Albo przenieść go do tropikalnej dżungli, gdzie jest wiele małp, które mu tak dokuczają, że przestanie grozić słabszym. Dzieci wymyśliły już tak wiele wersji, że dla ich zrealizowania trzeba by było opracować przeszło sto odcinków — oświadczył reżyser.

Komunikat ZUS

W związku z mającymi nastąpić zmianami w zakresie zasiłków rodzinnych (III etap reformy), Zakład Ubezpieczeń Społecznych komunikuje: W styczniu 1984 r. nie należy ustalać uprawnień do zasiłków rodzinnych w wysokości podwyższonej na rok 1984. Do czasu wydania przepisów w sprawie nowej wysokości zasiłków rodzinnych należy wypłacać zasiłki rodzinne i rekompensaty na członków rodziny w wysokości określonej dotychczasowymi przepisami.

Z chwilą wejścia w życie zmian dotyczących zasiłków rodzinnych Zakład Ubezpie-

Europa Zachodnia

Słabnąca rola związków zawodowych

WASZYNGTON (PAP). Amerykański tygodnik „Newsweek” zamieścił w najnowszym numerze zbiorczy materiał swych korespondentów w różnych stolicach zachodnioeuropejskich, poświęcony słabnącej pozycji ruchu związkowego w krajach Europy Zachodniej.

Autorzy tego materiału dochodzą do wniosku, że w miarę jak przejawiają recesję powodują obniżanie się dotychczasowego wysokiego poziomu życia na Zachodzie i w sytuacji rosnącego bezrobocia, siła związkowa zaczyna słabnąć. Obecnie rządy ignorują przywódców związków, z którymi kiedyś konsultowano główne założenia polityki przemysłowej i społecznej. Innymi

ceń Społecznych wyda stosowne wytyczne dla zakładów pracy oraz określone zostaną zasady ustalania i wypłaty nowych zasiłków rodzinnych. Ponadto zakład informuje, że wysokość zasiłków wychowawczych na rok 1984 podlega przeliczeniu w miesiącu styczniu 1984 r. na ogólnie obowiązujących zasadach. Przy ustalaniu wysokości zasiłków wychowawczych na rok 1984 do dochodu rodziny nie wlicza się rekompensat z tytułu podwyżek cen, a wynagrodzenia, emerytury lub renty, w które włączone zostały rekompensaty pomniejszone o ujednoliconą kwotę rekompensat, tj. o 1600 zł.

przejawami słabnącego prestiżu związków zawodowych wśród samych pracujących jest wyraźny spadek liczby członków i zanik bojowości ruchu. Obecnie związki zawodowe nastawiają się raczej na obronę dotychczasowych zdobyczy, niż na wywalczenie nowych.

„Newsweek” przytacza kilka danych wskazujących na powszechność tego zjawiska. Od 1980 r. np. holenderskie związki zawodowe utraciły blisko 10 proc. swych członków. Również Brytyjczycy występują masowo ze związków i po raz pierwszy w B. Brytanii obecnie mniej niż połowa wszystkich pracujących legitymuje się przynależnością związkową. W RFN w ubiegłym roku związki zawodowe utraciły ponad 100 tysięcy członków.

Autorzy materiałów w tygodniku „Newsweek” stwierdzają, że jak dotąd największe straty związki zawodowe poniosły w takich tradycyjnych bastionach swoich wpływów, jak przemysł stalowy, stoczniowy i tekstylny. Wszystkie te gałęzie przemysłu borykają się z poważnymi trudnościami na tle wprowadzania nowych technologii i ostrej konkurencji zagranicznej. Zachodnioeuropejskie związki zawodowe stoją również w obliczu niepokojących zmian w samej strukturze. Obecnie ponad połowa członków ruchu związkowego w Europie Zachodniej — jak pisze tygodnik — to „kobiety i urzędnicy”.

SPORT

Święta znanych i lubianych

Jak spędzić pan święta Boże Narodzenia? — z tym pytaniem dziennikarka PAP i lubianych sportowców i trenerów, występujących lub pracujących poza granicami kraju:

ZBIGNIEW BONIEK: W Londynie, gdzie na dwa, trzy dni wybieram się z żoną i córeczką Karoliną. Zostanę zaproszony przez grupę Polaków mieszkających w Anglii, wigiliję spędzę u towarzyszy mego przyjaciela, reżysera filmowego Jerzego Skolimowskiego.

JANUSZ KUPCEWICZ: Przyjeżdżam do kraju. W St. Etienne jestem już kilka miesięcy i stęskniłem się za Polską, rodziną. Przy świątecznym stole w domu mojej matki spotkam się z najbliższymi. Zwiapiemy się w Olsztynie w komplecie, to znaczy ja, żona i moich dwóch „brzdąków” — Sebastian i Ark.

PAWEŁ JANAS: Święta organizujemy w naszym mieszkaniu w Auzerre. Na wigiliję przyjeżdża do nas „lark Kusto z żoną, obok mieszka Andrzej Szarmach, koszykarka Bożena Storożyńska. Będzie nas więc sporo, dobrane grono. Słowem we Francji, ale po polsku i wśród swoich.

GRZEGORZ LATO: Do Polski za daleko. Nie chcę jednak spędzać świąt w Meksyku, bowiem już od dwóch lat nie widziałem śniegu. Ja i moje dzieci Paweł i Magda postanowiliśmy więc wybrać się do Kanady, korzystając z zaproszenia zaprzyjaźnionej rodziny polskiej. Będzie więc śnieg i mam nadzieję polskie przysmaki świąteczne — karp, kapusta z grzybami, czerwony barszcz.

WIESŁAW GAWŁOWSKI: Przerwa w rozgrywkach ligi siatkarskiej jest zbyt krótka, byśmy mogli przejechać do święta do Polski. Spędzimy więc we Włoszech, ale nie w Poscarze, gdzie mieszkam, a w Padwie. Przyjeżdżamy bowiem zaproszenie od Ryszarda Boska i z jego rodziną wspólnie spotkamy się przy choince.

RYSZARD KULESA: Te święta, po dwuletniej nieobecności w Polsce, spędzę znowu w Warszawie i przyznam, że już od dawna oczekuję tych chwil. Mój kontrakt w Tunisie dobiegł końca. Wracam do kraju, myślę, że zadaje przed wigiliją. Stęskniłem się za śniegiem, którego nie widziałem już dawno i jeszcze bardziej za prawdziwymi polskimi świątami.

Wielu z nas spędza świąta w Meksyku, bowiem już od dwóch lat nie widziałem śniegu. Ja i moje dzieci Paweł i Magda postanowiliśmy więc wybrać się do Kanady, korzystając z zaproszenia zaprzyjaźnionej rodziny polskiej. Będzie więc śnieg i mam nadzieję polskie przysmaki świąteczne — karp, kapusta z grzybami, czerwony barszcz.

WIESŁAW GAWŁOWSKI: Przerwa w rozgrywkach ligi siatkarskiej jest zbyt krótka, byśmy mogli przejechać do święta do Polski. Spędzimy więc we Włoszech, ale nie w Poscarze, gdzie mieszkam, a w Padwie. Przyjeżdżamy bowiem zaproszenie od Ryszarda Boska i z jego rodziną wspólnie spotkamy się przy choince.

RYSZARD KULESA: Te święta, po dwuletniej nieobecności w Polsce, spędzę znowu w Warszawie i przyznam, że już od dawna oczekuję tych chwil. Mój kontrakt w Tunisie dobiegł końca. Wracam do kraju, myślę, że zadaje przed wigiliją. Stęskniłem się za śniegiem, którego nie widziałem już dawno i jeszcze bardziej za prawdziwymi polskimi świątami.

GRZEGORZ LATO: Do Polski za daleko. Nie chcę jednak spędzać świąt w Meksyku, bowiem już od dwóch lat nie widziałem śniegu. Ja i moje dzieci Paweł i Magda postanowiliśmy więc wybrać się do Kanady, korzystając z zaproszenia zaprzyjaźnionej rodziny polskiej. Będzie więc śnieg i mam nadzieję polskie przysmaki świąteczne — karp, kapusta z grzybami, czerwony barszcz.

WIESŁAW GAWŁOWSKI: Przerwa w rozgrywkach ligi siatkarskiej jest zbyt krótka, byśmy mogli przejechać do święta do Polski. Spędzimy więc we Włoszech, ale nie w Poscarze, gdzie mieszkam, a w Padwie. Przyjeżdżamy bowiem zaproszenie od Ryszarda Boska i z jego rodziną wspólnie spotkamy się przy choince.

RYSZARD KULESA: Te święta, po dwuletniej nieobecności w Polsce, spędzę znowu w Warszawie i przyznam, że już od dawna oczekuję tych chwil. Mój kontrakt w Tunisie dobiegł końca. Wracam do kraju, myślę, że zadaje przed wigiliją. Stęskniłem się za śniegiem, którego nie widziałem już dawno i jeszcze bardziej za prawdziwymi polskimi świątami.

ciąg dalszy ze str. 1

mówi pani Kira. — Zdarzało się też, że do Prania przyjeżdżały całe pianau-tokary, a ci co zdołali wy-dostać się ze środka, nie kontaktowali, do kogo ich przywieziono i po co.

Jadąc tu, wyobrażam sobie optymistyczne spotkanie w trzy i pół roku po otwarciu muzeum. Autor scenariusza ekspozycji, Tadeusz Januszewski z Muzeum Literatury w Warszawie z entuzjazmem pisał o długo o-czekiwanej placówce, która wreszcie powstała dzięki wysiłkom córki poety i dy-rektora Muzeum Okręgowego w Suwałkach, Zygmunta Filipowicza. „Dobry czas Prania — zanotowała w tym czasie dla „Interpressu” Ki-ra Jalczyńska — zaczął się od chwili ostatniego podziału administracyjnego, gdy były powiat piski stał się częścią województwa su-walskiego. Znalazły się pie-niądze — a co ważniejsze — wykonawca (Przedsiębior-stwo Budownictwa Komu-nalnego w Giżycku, Grupa Robót w Piszku) remontu ge-neralnego leśniczówki”.

Przećcinano wstęgę z pato-sem, udziałem aktualnych wtedy władz i życzeniami wszystkich najlepszych. Wkrótce potem nastąpiła eksplozja pieca do central-nego ogrzewania i inne nie-dyspozycje obiektu. Pani kustosz i jej mąż Janusz Ki-lański zostali zdani sami na siebie.

Stoimy nad brzegiem, gdzie raki zimują — tak czyste jest to jezioro o malowniczej linii brzegowej, podkreślonej teraz po przeciwległej stronie smugą rudawej trzcin. Blisko nas czapie niezgrabnie po lodzie biały



„Córce mojej, Kirze... zapisuję niebieską siódmą... szum wysoki i światła uludne, i przynude...”

Kira,

córka Konstantego

labeńdz, rozpościerając skrzy-dła dla równowagi. Stąd królewskie ptaki nie odle-ciały. Trzymają się pi-/-brzeżnych pasemek nie za-marznętej wody. Taką zimę mógł oglądać Poeta, kiedy p. pierwszy letni pobycie w Praniu w 1950 roku powraca tu z Warszawy gnany tęsknotą do miejsca, które go reanimowało twór-czo. „...w czasie kilkunastu dni zimny w Praniu, zabiera się do tłumaczenia ulubio-nej sztuki Szekspira — „Burzy”. Szuka metrycznego odpowiednika, który oddał-by całe piękno wiersza...” — wspomina córka w swojej książce.

Po drewnianych schodach wchodzimy na górę. Przed nami stół dom z czerwonej cegły, zarośnięty nagimi pnąciami dzikiego wina. O-kien jest dziesięć, w każ-dym, gdyby załazł — czą-ścią życia i twórczości Kon-stantego. Hefiona Gai-czyńskiego. Wierdada, na drzewach afisz informujący o corocznym spotkaniu li-terackim, które odbyło się we wrześniu. Wszystkie ławki przed leśniczówką wy-pięła wtedy młodzież. In-na, niż ta na jeziorze.

Oto ekspozycja. W tym pokoju Poeta mieszkał i tworzył. Tu wracał do si-ły po zawałe serca i skompli-kowanej szkarlatynie. Tu

zielenym atramentem zapi-sywał bogactwo wrażeń do-niesionych z Nieborowa i Krakowa oraz tych, które zaważadnęły jego wyobraźnię po odkryciu urody pejzażu, dotąd nie przeziwanych. Tu wreszcie odnalazł się po-dramatycznym odrzuceniu przez literatów decyden-tów. „Postawa Gałczyńskie-go” — pisał W.P. Szymański — który chciał być ty-lko poetą — rzemieślnikiem wykonującym dobrą robotę, nie znalazła uznania ani przed wojną, ani po wojnie... Posadzenie o „estetyzm”, o „oderwanie od życia” w ówczesnej sytuacji znaczy-ło tyle, co zamykanie się przed podświadomością re-dakcji”. Sam poeta określił ten stan zartobliwie i gorz-ko: „Katolicy, Stefanie! żyć mi nie dajcie! też marksisci, kochanie nie popierają”.

Ale to, co stworzył w Praniu: „Kronikę olsztyń-ską”, „Niobe”, „Wita Stwo-sza” i wreszcie cykl „Pieś-ni” oraz szereg innych wierszy — wszystko zostało uznane za dzieła najwyższej miary. Szczególnie w kilka lat po śmierci...

W sąsiednim pokoju pod-czas wspólnych wakacji mieszkała uczennica gim-nazjum Kira z matką. Na-talią — dziesiątą, nie „zwe-ryfikowaną” muzą miłości i poezji Gałczyńskiego. Na-talia to był najserdeczniej-szy przyjaciel i dobry duch kolejnych gniazd, za-kladanych wspólnie w War-

szawie, Wilnie, Aninie, a po wojnie — w Krakowie, Szczecinie i wreszcie znowu w Warszawie, przy Alei Róż. To do Niej adresowane by-ły „Noctes animenses”, „Pieś-ni” i „Kobieta w szarym kapturze”. To świadomość jej istnienia pozwoliła u-miarkować z rozpaczy Poezie przetrwać lata samotności i udręki w szalagu Altengra-bow, dokąd trafił po do-staniu się do niewoli nie-mieckiej. Nieco wcześniej napisał „Pieśń o żołnierzach z Westerplatte”.

To, co pozostało z ostat-niego mieszkania, jest tutaj — drobne przedmioty, które towarzyszyły Poezie w pra-cy, stół, półki z książkami Kochanowskiego i Krasi-ńskiego, Horacego, Szekspira i Błoka, zabawny, zezowaty krokodyl z papieru maché, go-ła wyryźbiona przez Ke-nara mała zielona gaska, przykuta do stołu drucia-nym łańcuszkiem. Nie ma rady: na ponad dwadzieścia tysięcy zwiedzających rocz-nie zawsze trafił się ktoś, kto wyniesie jakiś eksponat. Wiele już zainęło. Wspólnie zastanawiamy się, jak przy-mocować do stołu piękny, porcelanowy kalamarz: po-zostało zakut go w mikro-skopijne, drewniane dyby. Samo życie dyktuje takie drakońskie metody zabezpie-czenia pamiątek.

Jest retrospektywny prze-gład rodzinnych fotografii, pierwodruki utworów, zie-lone rękopisy, dokumenty ilustrujące barwną, owianą legendą drogę twórczą wie-

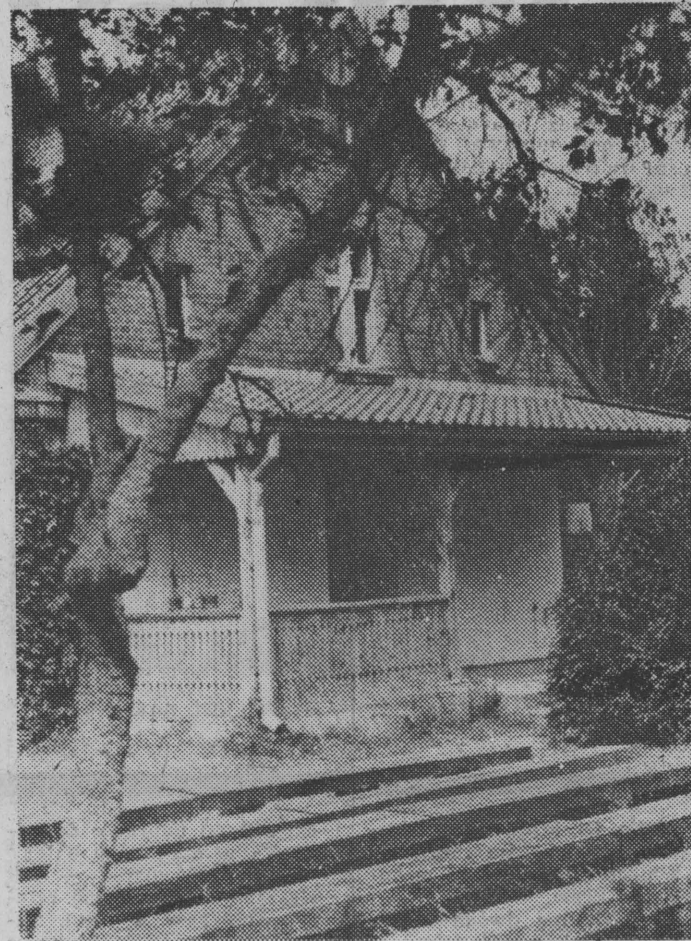
szcza, diabła, szarlatana, cy-gana, przebranego w krzy-żaczę szaty błazna, wreszcie — wydziesiętny liryka, ma-drego humanisty, który je-szcze w latach młodości po-wiedział o sobie, synu tech-nika kolejowego: „Przy-znam się bez wstydu do ty-tułu poety tylko wtedy, gdy w życiu społecznym. Polski zajmie tak potrzebne miej-sce, jak elektromonter i szo-fer”.

Sa — nie rozszyfrowane do dzisiaj — fotografie z obozu w Altengrabow i je-niecka blaszka z numerem 5700. „Sa kolejne „Zielone Gesi” i zapowiedź programu kabaretu „Siedem Kotów”. To stamtąd na muzealną ścianę trafiło hasło księdza Piwowarczycy, towarzyszące aktorom: „Pracujcie, cudów nie ma”. Z listów do „srebrnej Natalii” — czyli inaczej „Pawelka” wylaniasie obraz bez-tłumnych zabiegów o poprawę bytu materialnego rodziny i niepokój o „Ki-leczka” — małą córkę.

Kiedy Gałczyński zaneak-tował Prania jako swój azyl, jego córka dorastała i już wtedy traktował ją jako równego partnera w rozmowach. „On też pierwszy po-kazał mi wspaniałe obrazy — wspomina w swojej Książce Kira, córka Kon-stantego. — Nie wiem, skąd znowu do domu album im-presjonistów, ukochanego Bruegla, szalonego Bosch’a. A kiedy mówił o tych mi-strzach, zapalał się i raz le-szcze powtarzał to, co nie-raz słyszyliśmy, gdy odpie-rał ataki, że publikuje wszy-stko, bez wyboru — wier-sze nie lepszę.

„Człowiek ma prawo do błędów. Pojęcie absolutnej doskonałości nie istnieje, bo zawsze można lepiej, ma-drzej, głębiej... A sztuka ro-biona przez człowieka, stale mylącego się przecież, rodzi się z błędami. I dlatego jest wspaniała, wzruszająca, ży-wa. Doskonale może być za-ledwie galanteria”.

ciąg dalszy na str. 4



Tu, gdzie się gniazdy zbierły w taką kapelę dużą, domek z czerwonej cegły rumieni się na usgórzu: to leśniczówka Prania.

Lato-jesień 1953 roku. Pia-ty już pobyt u Stanisława Popowskiego i jego matki, gospodarzy Prania, „Chry-zostom Bulwię” liczy tysiąc wierszy. „I jak tu opuszczać tak żyzną glebę?” martwi się poeta w liście do Kazimie-rza Rudzkiego. Wiele rodzin planuje przenieść się w pu-szczę na stałe. Listopad to już Warszawa.

„Wieczorem... drugiego grudnia, kiedy przed spa-niem znów siedziałam w wannie (oddajmy głos córce, wtedy świeżo upieczonej studentce) — wsunął głowę, podał mi najnowszy numer „Nowej Kultury” i ze swo-im nieśmiałym uśmiechem poprosił: — Przeczytaj, a później pogadamy.

Wewnątrz numeru cała kolumna zajmowały „Pieś-ni”.

„Krótka chwila na roz-mowę o „Pieśniach” nala-zała się w sobotę, ósmego grudnia, późnym popołud-niem. Szlam do teatru, więc na dłuższą pogawędę znów zabrakło mi czasu, choć wiedziałam, jak bardzo mu na niej zależało. Powiedzia-łam kilka serdecznych słów, ale powierzchownych, na-skórkowych, nie nie znaczą-cych, mało ważnych. Zapy-tałam — jedynie, skąd ta po-trzeba ocalania wszystkiego, co stworzył, co żyło dzięki niemu. Skąd potrzeba żę-gnania się?..

Popatrzył na mnie szaro, smutnie, mądrze i szepnął: — Czasami lepiej poze-gnać się wcześniej, bo moż-na nie zdążyć.

„W trzy dni później na warszawskich „Wojskowych Powązkach” odbył się cichy pogrzeb. Z dala od zasłużo-nych, z Bachem granym przez ucznia na skrzypcach. Z jedynym odznaczeniem, jakie otrzymał — Krzyżem Kawalerskim Orderu Odro-dzenia Polski.

Pośmiertnie.”

ciąg dalszy na str. 4

Z konferencji PZPR w Hajnówce

Ten hart i doświadczenie

Jeśli miernikiem oceny organizacji partyjnej jest zachowanie się klasy ro-botniczej w niezmienne trudnych dla państwa i partii latach 1980—81, to na słowa uznania zasługuje hajnowska organizacja PZPR. W tym klubnym w robotnicze tradycje ośrodka przemysłu drzewnego, nie było strajków i więk-szych społecznych konfliktów. Gdy przez kraj przetaczały się incydenty niszc-zące gospodarkę narodową, w Hajnówce praca przebiegała bez zakłóceń.

B yło to i jest dzisiaj świadectwem po-litycznej dojrzałości tutejszych zało-g, trwania na pozycjach socjalizmu i o-brony ustroju, o który walczyli ojcowie i dziadkowie. Ale też był to i jest dowód solidnej pracy Komitetu Miejskiego, ak-tywności organizacji partyjnych, ich więzi z załogami Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego, Przedsiębiorstwa Suche-jtylacji Drewna, Zakładów Przemysłu Ma-szynowego Leśnictwa i innych zakładów przemysłowych.

I to hasło — zobowiązanie, cytāt z prze-mówienia Wojciecha Jaruzelskiego: „Więć partii z klasą robotniczą stanowi jej siłę i postępek”, skupia uwagę 111 delegatów wy-branych na Sprawozdawczo-Wyborczą Miejską Konferencję Partyni oraz zapo-roszonych na nią gości. Obok hasła zaś — emblemat Orderu Sztandaru Pracy, ja-kim uhonorowana jest Hajnówka.

Egzamin na plus

Ciechna ostatnie rozmowy i szelest stron okolicznościowego wydania „Głosu Hai-nówki”, gdy zabiera głos i sekretarz KM — Jerzy Panasiuk. Referat Egzaminu wy-kłada akcenty na najważniejsze sprawy polityczne, gospodarcze, społeczne.

Mówi się w nim właśnie o walce z opo-zycją, w której to szczególne znaczenie mia-ła działalność w sferze ideowo-politycznej. Niemal przez całą kadencję, a zwłaszcza po przesileniu politycznym, miejska instanc-ja partyjna przykładała wagę do umacnia-nia świadomości członków partii poprzez sta-lą i szeroką informację, bezpośrednie spo-tkania i rozmowy w poszczególnych or-ganizacjach, szkolenie w różnych formach. To pogłębianie wiedzy z marksistowsko-leninowskiej sytuacji gospodarczej w kraju i na świecie, pomagало członkom partii w ich codziennych kontaktach z bezpar-tyjnymi.

W rezultacie hajnowska organizacja par-tyjna — co z satysfakcją podkreśla się w dyskusji — zwycięsko zdała swój trudny egzamin. Stymulując nastroje nie dopuściła do szkodliwych ekscesów, a gdy polepszyły się warunki działania, wniosła swój wkład w ożywienie gospodarki. Dziś — notuje z referatu i dyskusji — przemysł hajnowski z nadwyżką wykonuje swe zadania, a w najbliższym czasie wróci do wielkości uzy-skiwanych w 1979 roku. Nie liczonej w zio-łotkach, ale w ilości wyrobów.

Skoró są osiągnięcia, warto je podkreś-lić. Jednakże w partyjnej opinii, która ma posłużyć do opracowania programu dzia-łania na nową kadencję, nie można pomi-nać też niedociągnięć, porażek, słabości. A występowały one i w hajnowskiej orga-nizacji. W sprawozdaniu znajduje się zdanie: „wciąż nie jest tak, jak byśmy chcieli”.

To „nie jest tak” odnosi się między inny-mi do faktu skrócenia i wydalenia z partii 244 osób, wśród których było sporo ro-botników. Kiedy więc wyraża się opinie, że organizacja została oczyszczona z chwiej-nych i biernych ludzi, a tym samym zo-stała wzmocniona jednością ideową to za-razem nie unika się samokrytyki, iż nie o-broniono słabszych towarzyszy przed wpły-wami przeciwników socjalizmu. I zaraz ponawia się wniosek: chociaż nasza orga-nizacja znalazła nieco procentowo w porów-naniu do stanu partii w kraju, wojewód-ztwie i w innych miastach, to jednak po-winniśmy dążyć do rozbudowy szeregów przede wszystkim w zakładach pracy.

To warto uwypuklić. Byłem na kilku konferencjach, ale na żadnej nie poświe-co-nę tak wiele miejsca sprawom wewnątrz-partyjnym. Myślę, że wynika to z tradycji rewolucyjnych „czerwonej” Hajnówki, z jej typowo robotniczego charakteru. Mówiąc o potrzebie rozbudowy organizacji miej-skiej, ożywienia jeszcze tu i ówdzie bier-nych organizacji, akcentuje się zarazem po-trzebie większego udziału członków partii w ogniwach samorządowych i organach przedstawicielskich, umacniania więzi ze społeczeństwem, z klasą robotniczą. Godzi się w tym miejscu podkreślić, że ponad połowę członków partii w mieście stanowią robotnicy.

Bez osłonek

Każdy z zabierających głos — jak to by-wa w dyskusji — ma swój temat. Stąd też różnorodność problemów, które na co dzień nurtują członków partii zatrudnionych w

gospodarce, administracji, w oświecie, działających w różnych organizacjach i w środowiskach. Gdy więc Józef Kozak mó-wi o konieczności wzmożenia walki ze spe-kulacją, nierobami i cwaniakami, a Boles-law Sulima o związaniu pracy z placą, w czym widzi czynnik powodzenia reformy gospodarczej, to Tadeusz Berger podkreśla znaczenie zbliżających się wyborów do rad narodowych, zaś Piotr Czerniakiewicz miejsce i rolę młodego pokolenia w całokształ-cie naszego życia.

Zwracam uwagę na wystąpienie naczelnika miasta — Stanisława Kostery. Otóż fakty podane przez niego jeszcze raz potwierdzają twórczą atmosferę w Hajnów-ce. Przykład budownictwa mieszkaniowego. Gdy z reguły wszędzie zmagają się rozmiary, to w Hajnówce, wbrew trudności-ciom — wzrosły. Oczywiście, nie oznacza to, że w Hajnówce nie ma problemów mieszkaniowych. Występują również kłopoty w gospodarce wodno-ściekowej, w komunikacji, zaopatrzeniu handlu. Jednak-że — zaznacza naczelnik — we wspólnym działaniu z KM partii, Radą Miejską PRON, przedsiębiorstwami, są one pomniejszane. Wiele problemów rozwiązano, wiele jest w trakcie finalizowania. Na przykład roz-poczęto budowę dworca PKP, rozbudowę się przychodnie zdrowia, czynione są przy-gotowania do wzmocnienia budownictwa jed-norodzinnego. W rozwiązywaniu i łagodze-niu spraw socjalnych coraz aktywniejsze są także związki zawodowe.

Rzecz znamienna: chociaż w dyskusji przewijają się różne sprawy, to jednak wciąż powraca w niej problematyka z dzie-łiny patologii społecznej. Z troską i od-powiedzialnością za mniej dokuczliwe „dzis”, towarzysze wyrażają protest swych organizacji wobec mało skutecznego zwal-czania chęciństwa i prywaty żerującej na biedzie ludzi pracy. — Partia — mówi Aleksander Iwaniuk — musi dawać dowo-dy nie tylko swego istnienia, ale skutecznego działania w codziennym życiu ludności. — Jeżeli mamy budować autorytet partii i skupiać wokół jej programu coraz szersze rzesze ludzi — podkreśla Kazimierz Roch — to, musimy, być bardziej wymagający i konsekwentni w stosunku do wszelkich or-ganów władzy, od resortów poczynając a na urzędach miejskich i gminnych kończąc. — Widzimy wokół wiele niedomagań, które drażnią społeczeństwo. Jeśli więc ma-my konsolidować społeczeństwo w trud-nym dziele wychodzenia z kryzysu — stwierdza z kolei Michał Kardasz — to winniśmy być bardziej opowitani i sta-nowczy w egzekwowaniu prawa wobec tych wszystkich, którzy przeszkadzają nam w pracy i utrudniają i tak trudne życie.

Znak to szczególnie. Jak na innych kon-ferencjach tak i w Hajnówce, a nawet z większą mocą w tym robotniczym mieście, warunkuje się w dużej mierze wartość i siłę podstawowych organizacji partyjnych od przemysłowych (ta nieszczerza regla-men-tacja tutejszych) przedsięwzięć resor-tów, od szybszych decyzji (na progu no-wy rok, a wiele jest niewiadomych przy ustalaniu planów przedsiębiorstw), od lik-widowania przejawów niesprawiedliwości społecznej. Skuteczność naszego działania — podkreśla się — zależy od argumentów, które w praktyce dnia codziennego pot-wierdzą w bardziej wyraźny i odczuwalny sposób zgodność słów z czynami.

W godzinach wieczornych kończą się o-brady hajnowskiego forum przyje-ciem programu działania na najbliż-szą kadencję, wyborami nowych władz partyjnych oraz 12 delegatów na Konferen-cję Wojewódzką, a wśród nich sekretarza KM PZPR — Mikolaja Kozaka i Jerzego Panasiuka, — któremu delegaci powierzyli ponownie funkcję I sekretarza KM PZPR w Hajnówce.

RYSZARD KLIMASZEWSKI

CHWILA REFLEKSJI, CZYLI... Pytania do samego siebie

Święta są czasem odpoczynku, a także zamyśle-nia nad sobą, nad światem, nad sensem własnego istnienia. Temu właśnie jest poświęcona ostatnia książka prof. JANA SZCZEPAŃSKIEGO pt. „Zapytaj samego siebie” zawierająca wiele odkrywczych spo-

O SAMOWIEDZY

Najważniejsze jest jednak samo-dzielne uświadomienie sobie siebie samego, swoich możliwości, aspira-cji, zainteresowań. Sztuka stawiania sobie celów ży-/-wych jest doniosła dla każdego człowieka i trzeba się jej uczyć bardzo wcześnie, i trzeba jej także uczyć dzieci w rodzinie i szkole.

O POPULARNOŚCI ZASADY KALEGO

Gdy Kalego z „W pustyni i w puszczy” spytano, co jest złem, a co dobrem, odpowiedział: złem jest,

gdy ktoś Kalemu ukradnie krowy, dobrem jest, gdy Kali komuś ukrad-nie krowy. Jest to zasada, znacznie powszechniej stosowana w naszym społeczeństwie, niż się to czytelnik-om wydaje. Henryka Sienkiewi-cza wyjął.

O STABILIZACJI

Stabilność warunków politycz-nych, ustrojowych, państwowych, panowanie porządku prawnego po-zwala na przewidywanie ustalenia planów i celów życia oraz daje gwarancję ich realizacji.

O POZORACH MORALNOŚCI
Systemy etyki, czy to filozoficznej, czy religijnej zazwyczaj stawiają

strzeżeń i twierdzeń dotyczących różnych przejawów życia ludzkiego. Wybraliśmy z tej niezmiennie cieka-wej książki garść cytatów dla każdego, kto stawia sobie trudne pytania i szuka nań równie nietrywialnych odpowiedzi.

działaniom bardzo wysokie wyma-gania, toteż ludzie na ogół raczej ostanowią swoje działania pozorami moralności, niż postępują rzeczywi-ście zgodnie z jej wymaganiami.

O PRACY

W naszym ustroju takżę p... /...-dzają się słowa starego Smitha, że praca jest źródłem bogactwa nie tylko narodów, ale także jednostek i rodzin. Trzeba więc dobrze się zorientować wybierając zawód, ja-kie są w nim szanse zdobywania za-mości, trzeba sobie wcześniej o-kreślić pułap ambicji i możliwości, zorientować się, co się będzie opia-

cato, i wtedy wybierać zawód, pa-mietając, że gospodarka jest syste-mem bezlitosnym, kieruje się ona regułami, jest grą ślepych epizod-ów, w bardzo tyłko nieznaczny-m stopniu łagodzonych zasadami opie-ki społecznej czy filantropijnej po-lityki państwa.

O BEZNADZIEJNOŚCI
Beznadziejność każdej sytuacji życiowej wynika z dwóch grup czynników: z trudności sytuacji i beznadziejności człowieka definiują-cego swoją s-/-tuację jako beznadziej-ną. Ustrój socjalistyczny przez dzie-sięciolecia przyzwyczajał ludzi do bierności obliczając, że państwo stworzy każdemu obywatelowi go-dziste warunki życia. Państwo obie-cywało każdemu obywatelowi pra-cę, zabezpieczenie społeczne, bezplat-ne wykształcenie, bezpłatną opiekę nad zdrowiem, bezpłatną mieszka-nia, wczasy, dostęp do kultury itp. Oduczone młodych ludzi przedsię-wziętości i brania odpowiedzialno-ści za swoje sprawy to swoje re-ce. Przywykając do tego, że pań-stwo daje, a obywatel stoi w kole-jece.

O DZIELNOŚCI

... uważam, że osobista dzielność, energia niepoddawania się w żąd-

nej sytuacji, radzenie sobie w każ-dych warunkach życiowych jest ważnym czynnikiem nadawania ży-ciu wartości. Stąd piny bawim poczucie wartości osobiste, poczucie osiągnięcia celu, satysfakcja z sukcesu i pewność, że w każdej sy-tuacji, w każdym kryzysie jednost-ka da sobie radę.

O RADOŚCIACH ŻYCIA

Nie należy bowiem zapominać i o drugiej stronie życia, o radości jaką daje, o przyjemnościach tak prostych, jak dobrze wykonana pra-ca, jak wakacje w słońcu nad mo-rzem, jak satysfakcja z udanego działania, jak zadowolenie z „...r-ze wykonanego dzieła, czy będzie to jakakolwiek rzecz wyproduk-o-wana, maszyną, do której się je-dnostka dołożyła swoją dobrą pracą, zadowolenie z sukcesów szkolnych, dzieci lub szczęście spokojnego wie-czoru w kręgu rodziny.

O RUTYNIE

W organizm... /... i kiero waniu własnym życiem rutyna gra nie-zwykle ważną rolę (...). Najczęściej mówi się o niej pogardliwie uwa-żając, że jest ona przeciwieństwem twórczego i inicjatywnego podejś-cia do życia. W tych rozważaniach

przez rutynę będziemy rozumieli ustalone sposoby działania w sy-tuacjach dobrze zdefiniowanych, gdy metody i narzędzia działania są dobrze określone a rutyna sta się systematycznym sposobem stosowa-nia metod sprawdzonych i efektyw-nych.

O KIERACIE

Otóż chciałbym tu dokonać re-habilitacji kieratu. Stwierdza, że r-ganizowanie sobie życia zruty-nizowanego i prace nad tym, co się uważa za istotne, za realizację za-sadniczego celu życia, aż do stanu kieratu, tzn. do obowiązku codzien-nego, bezwzględnie, do przynuszu prawie nieuniknionego, jest właściwie stanem łaski dla człowieka chcą-cego osiągnąć w życiu cel wielki.

O SZTUCE ŻYCIA

Podstawowym elementem sztuki życia jest umiejętność wykorzystania okoliczności sprzyjających i za-pewnienia sobie współdziałania i pomocy życiowej innych ludzi w osiągnięciu celu. Ale wielkie cele osiąga się tylko przez osobisty wysiłek, długofalowy, konsekwentny, a przede wszystkim stawiający sobie wymagania bez oszczędności.

Wybrała:

HALINA OSTROWSKA

Super, ekstra, souvenir

Kilka dni przed Gwiazdką znaleźliśmy pod choinką świątecznego wujka. Owego wujka nie było, co z Peimnia, ale i tak uznaliśmy go za wujka. Nie potrzebnie, bo przytargał ze sobą paczkę, a dwa prezenty w barach, to już prawie niestraszne.

Pudło było solidne i ciężkie. Stało w kącie dwa dni, po czym w wigilijny wieczór ubrane zostało w papier pakowy i okute w kilka metrów wstążki. Pod choinką robiło wrażenie konwencjonalnej miny przeciwpiechotnej gigantycznych rozmiarów, przepasanej szarfą, żeby mniej bolało. Wuj wyglądał jednak raczej na konserwę, niż piromaniaka i militarię. Wciąż spokojnie ostatecznie grzeczne kartki w postaci szynki i schabów. Gdy skończył wydatkować, widać było, że wujek wujek, przynajmniej w rodzaju wojennego okrzyku najdłuższego Ape-cha. Nastąpiła pauza.

Znaleźliśmy pod choinką niespodziankę, daliśmy wyraz miemu zaskoczeniu i wyszczyliłmy nosy.

Śmierdziało. Im bliżej wujowego pudła, tym smród był gęstszy, soczysty. Błazni (pewno z emocji) niespokojnie rzuciłmy wstążki i rzucałmy papier.

Z kartonu wyjrzała wędlina w barwach wściekłego seledynu, po czym zaczęła wędrować. Byłaby się rozlała po całym świątecznym pokójku, gdybyśmy jej nie znaleźli. Wuj przybrał równie zielony odcień żaloby i pogryzł się w rozpacz.

2.

Za choinkowego pnia spoglądał oddany, psim wzrokiem spasyjony żając. Właściciel nie był to żając, a zwierzę zrodzone bodaj z krzyżówki królika z buldogiem. Lśnił bielą przybraną w zielone łaty, błyszczał drobnyimi okrucami szkła, którymś nieszczęśliwym go tuż przed, gdy go znowu wstążką, z której zwisała okolicznościowa dedykacja: „Drogi Munku! Niechże ten białociek, radosne dzieło nieznanego

mi dżuta przysporzy Ci wielu estetycznych doznań.”

Pan Munkę promieniał szczęściem. Zaden mistrz na żadnym odpuszczeniu nie zawarł w jednym, prostym kształcie tyle piękna, ekspresji; nie oddał takiej głębi wyrazu. Żając miał w sobie coś. To coś ważyło około kilograma i z łatwością mieściło się w dużej doniczce lub małym nocniku. Opiwowo linie zastępy w melancholijnym spokoju przywodziły na myśl zoologiczną rezygnację wobec półmiskowych perspektyw.

Prezent wystawiony został z pomocą w witym regalu. Utkwił na ścieżce: „Rękodzieło ludowe i artystyczne” obok kosmicznej rakiety wymierzonej w wierzchołek Gwiazdowego świerka.

W dobrej kondycji zwierzę przetrwało kilka tygodni, po czym skończyło tragicznie. Kiedyś, po halasyjowej godzinie szerokości pani Hela zdecydowała się wymierzyć miarą sprawiedliwości przy pomocy ciężkiego argumentu. Pod ręką był za-

jęc. W bolesnym kontakcie z fryzurą pana Munkę rozsypany był na gipsowe detale. Pan Munkę cudem ocalał. Zaleczył obrażenia, ale z zającą cembra pozytyku już nie było.

3.

Pan Kazio bawił gościnnie w terenie. Teren był w mieszkaniu Róży i Mariana K. nastrojonych wigilijnie, pojednawczo i sentymentalnie. Gdy po wieczery gospodarz wycołgał się spod choinki stało się jasne, że Mikołaj znowu narodził się. Z tamy magnetofonowej w kasecie zwiśla kartka: „Przyjmij Marianku ten prezent w dowód pamięci — może później. Macie przecież koledzy. To na czasie i ładne.”

Róża K. natychmiast popędziła w poszukiwaniu magnetofonu. „Po-słuchajmy, kochani, co też nam za-gra na służbie Święty Mikołaj!” — „Ależ Różo droga — pan Kazio z trudem łapał oddech i mienił się wszystkimi barwami tęczy — może później. Macie przecież koledzy. To na czasie i ładne.”

Reakcja pani domu okazała się prawidłowa. Ciekawość sięgnęła zenu i z puszczonej w ruch taśmy popłynęła naga prawda. — Zapis pewnego zakrapianego, męsko-damskiego posiedzenia. Na plan pierwszy wybijał się nieswoi jakby głos pana Mariana, który zeznawał akurat p. blichnie, co myślał na temat instytucji małżeństwa i osobistej żony w szczególności.

Osobista żona wystrzelila męża po obliczu, strzelila parę razy drzwiami, rozstrzelonym piśmem na papierze wyznała: „z nami k-o-n-i-e” i pognała do sąsiadki czyli pani mecenas od rozwodów. Pan Marian nie stracił zimnej krwi i dopadł fatalnego prezentu.

Po dwóch godzinach Róża K. wróciła, bo miała widzenie, że ten dowód haniebny czynu może jej się przydać. Gdy uruchomiła z pania mecenas tręną taśmę, usłyszała rozkłosy dźwięki „Tanga Milonga” i innych szlagierów. Trzeba przyznać, że pani Róża była wściekła. Nikt nie lubi, gdy mu zamiast wielobianych przebojów grupy „Lombard” nagrywa Fogga Mieczysława.

MIKRUS

Były sobie

Gęsta mgła jak kaczki puch otulała tego wieczora z jedąkową czułością chorośczańską pałac i przyspiałą chlewnię. Z pobliskich zabudowań dobiegały dźwięczne nuty wigilijnych koled. Wątle światło pierwsze gwiazdki z trudem przedzierało się przez mgłę i swobodnie już, przez dziurawy jak szwajcarski ser dach chlewni, włączony przed 10 laty mocą uchwały WRN do zabytкового kompleksu pałacowego. Odpasnąwszy z lubością po obitej wieczerzy, pierwsza przemówiła ludzkim głosem świni Pulcheria:

— No, droga sąsiadko, a już się zanosilo, że te święta spędzimy w Barszczewie. I wtedy my, bądź co bądź pałacowe świni, musiałbyśmy dzielić koryto z popolią trzodą chlewną. Na szczęście Wydział Zdrowia ujął się za nami.

Temat chlewni podjęła świni Blondynka, bowiem pragnęła usłyszeć coś krzepiącego z autorytatywnego ryja sąsiadki.

— Ależ kochana, ma pani chimeryczne nastroje. Już w naszej sprawie interweniował sam minister. Żeby panią uspokoić, zacytuje fragment pisma skierowanego przez Obywatela Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej do Lekarza Wojewódzkiego z swiętą datą — 11.XI.83 r. — „Skoro Obywatela Dyrektora o zwrocie szczególnej uwagi na możliwość zapewnienia dalszego rozwoju gospodarstwa przyspiałych oraz pomocy w dążeniu do intensyfikacji produkcji (...)” Skoro więc na szczeblu ministerialnym zaleca się intensyfikację hodowli trzody, mam nadzieję, że w końcu naprawia nam ten dziurawy dach, choć przynajmniej, że leżnia pora to nawet lubiam sobie przez ten przekat imitujący dachówki na Wielki Wóz popatrzyć.

— Nie radzę wpadać od razu w optymizm — ironicznie wtrącała Pulcheria, — toż wojna o utrzymanie naszej chlewni trwa już bez mała dziesięć lat.

Do rozmowy przylączyła się obdarzona rzadkim i wdzięcznym imieniem świni Pigi, której jedynym walorem była obfita tusza. — Moje drogie, jestem tu nowa, nie znam szczegółów. Jaka wojna?

Pulcheria rada była, mogąc udzielić obszernej informacji. — Po kolei to było tak. W latach siedemdziesiątych, kiedy nie było naszym swinom podwyższone się bardzo dobrze, na drodze naszej spokojnej egzystencji legła kłoda uchwała Wojewódzkiej Rady Narodowej, zalecająca wyeksmitowanie nas z przyspiałego kompleksu do Barszczewa. Pachniało to bardzo źle, a my, świni, nie wiedzieliśmy, co to znaczy. Wtedy nasz wyświecony, który przetrwał, że pozbawiony był wó-
czas smakowitych odpadów ze szpitalnej kuchni. Lecz przede wszystkim byłaby to klasowa degradacja, a my pałacowe świni mamy aspiracje.

— A ktoś to wpadł na podobnie głupi pomysł? — spytała Pigi.

W tej materii z kolei dobrze poinformowana była Blondynka. — Nie ważne kto, ale ważne po co, choć nazwisko mam na końcu ozoza. Złóżmy więc całą sprawę na karb szalejącej w tamtych latach, acz nieuzasadnionej potrzeby społecznej rozrzućności. Gdybyśmy miała choć cień złudzenia, że nasza chlewnia jest wartym konserwacji zabudkiem, to bym pierwsza i bez stosowania

fizycznego przymusu pognęła truchtem do Barszczewa. Przysłuchująca się Pulcheria wtrącała od siebie:

— Na zabytkach to ja się nie znam, ale nogi mi po wykreślono od tego zimna i wilgoci. Od cudów trzymam ryja na kwinie. I palcz pani, gawrony nam przez dziury

**Podstuchane
W...
chlewni**

w dachu na głowę robią.

Pigi myślała pragmatycznie.

— Ja, proszę koleżanki, jestem tu nowa, ale mi się widzi, że nas przedzieli ze grzyb nim się o to, kto jest gospodarzem, wadzić przestaną, 10 lat bez remontu nie przetrzyma nawet chlewni, a co dopiero zabytkowy ponoć budynek.

Ta szczerza i prosta wypowiedź spowodowała dwuznaczną ciszę, zaś pozornie drzemający knur Łaciaty zlustrował uważnie spod przymkniętych powiek towarzyszy, jakby chciał zapamiętać.

Choć Barbórka po lodzie, latoś święta były mroźne. Po omszałych ścianach chlewni, znacząc upływający czas, sączyła się strużka chorołoworczy wilgoci. Chwila zadumy przysięgała się niepokojąco. Pierwsza zrelektowała się Blondynka.

— O, wszystko przez ten pałacyk, bo podobno konserwacja gnojówka nie konweniuje. Rzecz w tym, że sam Konserwator Wojewódzki ma wątpliwości, jakiej rangi zabytkiem jest nasza chlewnia. Podobno nie jest nawet obiektem, który można rewaloryzować, a li tylko konserwować. Niedługo była tu Wozownia Braniczych, którą kolejni właściciele zaadaptowali na stajnię. Miałymy szczęście, proszę koleżanki, że wojna nie zniszczyła budynków, które przeznaczono dla nas, z chwilą zorganizowania Szpitala. I trzeba przyznać, że dokąd było wiadomo, że jest gospodarzem, trószono się nie tylko o naszą tuszę, ale i utrzymanie obiektu w dobrym stanie.

— Tak, tak, złociutkie, stare to i mądre powiedzenie, że pańskie oko świni tu czy — wyskoczyła jak Filip z konopi naiwna Pigi — ja już z tego nie rozumiem, my jesteśmy szpitalne, a czy jest budynek?

— O toż to! — odezwiała się Blondynka — od 10 lat niczyi. Specjalistyczny Psychiatryczny Zespół Opieki zdrowotnej przestał być gospodarzem, zostając tylko użytkownikiem budynku. Wojewódzka Rada Narodowa, nakazując dyrekcji Szpitala zwolnienie budynku, zaproponowała — tak jak wspominałam — przeniesienie naszej chlewni do Barszczewa. Tymczasem prezes SKR chętnie by nas przyjął, ale proszę pań, za jaką ce-

— To jeszcze mi, proszę łaskawie pani. Wczoraj to było dużo kwiku jak pan Józio (personel) próbował odczyścić sąsiedni boks z gnojówką. Inteligentna Pulcheria nie dała się ponieść emocjom:

— W tym nie ma nic we-sołego. Jak tak dalej pójdzie, to nikt bez gumniaków i maski przeciwgazowej do pałacyku nie dotrze.

— Wolnego, wolnego koleżanko — zastopowała zapędy kulturalne świni Pulcherii, rzeczowa Blondynka — co wy mi z zbiorową psychozę uskutecznicie, forsując opinię fachowców od zabytków. Owszem, przynajmniej rację Konserwatorowi Wojewódzkiemu, że zapach par excellence gnojówki przesłania arystokratyczne piętno.

zabierze się jej parę innych „zdrowych” detali i zamontuje w innej.

— Osiwieje nasz biedny Andrzej, jak to zobaczy — martwią się koledzy. Bo Andrzej Powichrowski szef Lokomotywnych fachu w małym pałacu, uczenie na tabor w głowie i rzadki dziś mór wśród żaloz.

— Toż to dopiero początek zimy. Będzie bajzel i szarpanina. Jedną lokomotywą posła na wymianę

kół, dwie na nakaz centrum do Czeremchy, jedną wlecemy. Tak bywa, jak na przegląd maszynny po powrocie z trasy nie pościelić się trzech godzin, a raptem jedną. I w drodze, bo nie ma w zapasie innych. Potem wszystko leci, psuje się.

Włochetka wyciąga taśmę z pojemnika pełniącego podobnie jak w samolocie, funkcję czarnej skrzynki. — Tu zarejestrowana jest cała nasza podróż — wyjaśnia. Czas, prędkość, czuwanie maszynisty. Jak z lokomotywy, którą jechał wiosną Tokarzewski zrobiła się

między zderzeniu się z towarowym nad Biebrzą, to najpierw wyciągnąłmy tę skrzynkę z informacją, bo maszynista się kapał. Została nie naruszona — prawda Romet?

— Silnik też był cudem w porządku. Wiecie, jak wyglądał lokomotywa i styż, że silnik pracuje. Ktoś — sądził go wyłączyć, wrócił, a on nadal pracuje. Kolega mnie pyta: to co Romet, jedziemy? — No to jedziemy —

— Ale mój ojciec — do-dawaj, był jeszcze bystrzejszy, Ławil akurat ryby w Osowcu. Usłyszał tylko ogromny trzask, i niczym wylądował bombą i potem łowił już tylko ciszę. Wiedział, że ja jadę tym pociągami. Zamiast popędzić na miejsce wypadku, pognął do Białegostoku z żalobną wieścią. Przez 6 godzin rodzina nieprzytomna z bólu opłakiwała moją śmierć. Dopiero o północy mnie reanimowali.

— Nie mam wszystkiego mam świadomości, że robię tu coś, co jest wymierne. Jeżeli spośród dwudziestu tysięcy wysłucha mnie setka gości, to jest to ważne. Bo dopóki będą istnieć czytelnicy, to ta poezja będzie żyła.

Półki na pięterku ciasno wypełnione książkami: Jego i o Nim. Przekłady. Wśród

córka Konstantego

Natalia Gałczyńska przez 23 lata była towarzyszką życia poety i tyle lat przeżyła osamotniona. Kiedy w 1976 roku zmarła, trudny obowiązek likwidacji mieszkania rodziców spadł na córkę. W tym czasie w Suwałkach trwały przymarki do muzeum. „Zdecydowane — wspomina pani Kira — że dawną oborę przeznaczyć się na mieszkanie dla kogoś, kto będzie stał w Praniu mieszkali...”

„Jankę zapytał mnie, czy nie powinienam Praniem zająć się sama? Ze przecież odbudowa starej leśniczówki — to zaledwie początek życia Domu Gałczyńskiego w miejscu przez niego ukochanym... Zaskoczył mnie tym pytaniem. Zdecydowałam się kilka miesięcy, aż któregoś ranka obudziłam się z przekonaniem, że oczywiście, że nikt tego lepiej ode mnie nie zrobi, że jest to wreszcie mój obowiązek...”

W dawnej oborze o małych oknach urządzono mieszkanie. Po roku trzeba było zrywać zapalające deski, bo ze źle połączonych rur pod złowionymi wiatrem wodą odpływała prosto... pod podłogę. Palenie w piecach należało do opiekunów muzeum. Bunkier na opał wykonawcy zbudowali w taki sposób, że cały koks i węgiel ze środką — zamiast do środka — wysypuje się obok. Potem te osiemnastce ton trzeba łapać przetrzącać sobie nad głową. Dopiero przez kilkanaście miesięcy został tu zatrudniony pałac.

— Kiedyś nie było to, a piec nie chciał się palić, wpadałam w rozpacz — mówi pani Kira. — Ale wreszcie nauczyłam się i tego i wielu jeszcze innych rzeczy. Kiedyś wydawało mi się, że mieszkanie poza Warszawą jest niemożliwe, teraz trudno byłoby się przestawić.

Najbliższy sklep jest odległy o około dziesięć kilometrów. Napowietrzną linię telefoniczną zrywają gąsienie stracone przez wiatr. Na co dzień jedynymi towarzyszami życia są dwa psy: Bilin i Urban. Z powodu chuligańskich napaści w 1980 roku trzeba było odgrodzić się okiennicami. A przecież...

— Mimo wszystko mam świadomość, że robię tu coś, co jest wymierne. Jeżeli spośród dwudziestu tysięcy wysłucha mnie setka gości, to jest to ważne. Bo dopóki będą istnieć czytelnicy, to ta poezja będzie żyła.

Półki na pięterku ciasno wypełnione książkami: Jego i o Nim. Przekłady. Wśród

Wychodzimy na drewnianą werandę, dobudowaną do dawnej obory. Milkeniwy, słuchamy. Trudno oddać gęstą dźwiękową dobiegających z dala jeziora, gdzie pęka lodowa pokrywa.

Zadroszczonej pani takich wrażeń — mówię. — Ależ ja to słyszę po raz pierwszy w życiu!

Wciąż jednak wciąż jest tutaj coś nowego do odkrycia. Tymczasem wieść niesie, jakoby z przyczyn natury ekonomicznej Muzeum Okręgowe w Suwałkach miało scedować swój mecenat nad Praniem — na gminę. Jeżeli zapadłaby taka decyzja, leśniczówka może zostać bez opieki. A może do tego nie dojdzie?

— Egnamy się. Już od furki wola nas pani Kira. Na kuchennym stole, pośród sterty dziśszej korespondencji — najnowsza jaskółka z oceanu: „Wybór wierszy” Konstantego Idefonsa Gałczyńskiego w przekładzie hiszpańskim z Limy, stolicy Peru.

W drodze towarzyszy nam księżyc, ten sam, z którym wielokrotnie spotykał się Poeta. Myślenie nad przyszłością Prania. Gdyby zabrakło leśniczówce opiekunów, byłoby to — jak spaloną pomost.

nich węgierskie, serbo-chorwackie, rosyjskie w tłumaczeniu poety Dawida Samojłowa, niemieckie wydanie „Zielonej Gęsi” w przekładzie samego Karla Dedeciusa, czechosłowackie, tomik po japońsku, którego wartość translatorską mogłoby ocenić jedynie fachowcy.

W Praniu nie można dostać książki poety, a szkoda. — Raz udało mi się zdobyć tysiąc egzemplarzy „Dziś i jutro”, racjonalistyczny, po trzydziściś jedenorazowo, ale i tak szybko znikły. Kiedy pojawiły się płyty, mąż jeździł i skupował. Warszawski KAW wydał specjalną pocztówkę, ale nigdy tu nie dotarła. Trafiliam na nią przypadkowo, w Pizzu.

Szczególną sferą zainteresowań pani Kiri stanowi młodzież. Najmłodszą spośród kilkunastu szkół imienia Poety to podstawówka w Grajewie.

— Mam z nimi bardzo serdeczne kontakty — informuje córka Poety. Zawiadamiają mnie o wszystkim, czym żyje szkoła. Jeżeli udaje mi się zainteresować uczniów Praniem, to jest to dla mnie ogromnie ważna sprawa.

Z podwórza wraca pan Janusz. — Chcecie posłuchać jak gra lód?

Wychodzimy na drewnianą werandę, dobudowaną do dawnej obory. Milkeniwy, słuchamy. Trudno oddać gęstą dźwiękową dobiegających z dala jeziora, gdzie pęka lodowa pokrywa.

Zadroszczonej pani takich wrażeń — mówię. — Ależ ja to słyszę po raz pierwszy w życiu!

Wciąż jednak wciąż jest tutaj coś nowego do odkrycia. Tymczasem wieść niesie, jakoby z przyczyn natury ekonomicznej Muzeum Okręgowe w Suwałkach miało scedować swój mecenat nad Praniem — na gminę. Jeżeli zapadłaby taka decyzja, leśniczówka może zostać bez opieki. A może do tego nie dojdzie?

— Egnamy się. Już od furki wola nas pani Kira. Na kuchennym stole, pośród sterty dziśszej korespondencji — najnowsza jaskółka z oceanu: „Wybór wierszy” Konstantego Idefonsa Gałczyńskiego w przekładzie hiszpańskim z Limy, stolicy Peru.

W drodze towarzyszy nam księżyc, ten sam, z którym wielokrotnie spotykał się Poeta. Myślenie nad przyszłością Prania. Gdyby zabrakło leśniczówce opiekunów, byłoby to — jak spaloną pomost.

Wychodzimy na drewnianą werandę, dobudowaną do dawnej obory. Milkeniwy, słuchamy. Trudno oddać gęstą dźwiękową dobiegających z dala jeziora, gdzie pęka lodowa pokrywa.

Zadroszczonej pani takich wrażeń — mówię. — Ależ ja to słyszę po raz pierwszy w życiu!

Wciąż jednak wciąż jest tutaj coś nowego do odkrycia. Tymczasem wieść niesie, jakoby z przyczyn natury ekonomicznej Muzeum Okręgowe w Suwałkach miało scedować swój mecenat nad Praniem — na gminę. Jeżeli zapadłaby taka decyzja, leśniczówka może zostać bez opieki. A może do tego nie dojdzie?

— Egnamy się. Już od furki wola nas pani Kira. Na kuchennym stole, pośród sterty dziśszej korespondencji — najnowsza jaskółka z oceanu: „Wybór wierszy” Konstantego Idefonsa Gałczyńskiego w przekładzie hiszpańskim z Limy, stolicy Peru.

W drodze towarzyszy nam księżyc, ten sam, z którym wielokrotnie spotykał się Poeta. Myślenie nad przyszłością Prania. Gdyby zabrakło leśniczówce opiekunów, byłoby to — jak spaloną pomost.

Wychodzimy na drewnianą werandę, dobudowaną do dawnej obory. Milkeniwy, słuchamy. Trudno oddać gęstą dźwiękową dobiegających z dala jeziora, gdzie pęka lodowa pokrywa.

Zadroszczonej pani takich wrażeń — mówię. — Ależ ja to słyszę po raz pierwszy w życiu!

Wciąż jednak wciąż jest tutaj coś nowego do odkrycia. Tymczasem wieść niesie, jakoby z przyczyn natury ekonomicznej Muzeum Okręgowe w Suwałkach miało scedować swój mecenat nad Praniem — na gminę. Jeżeli zapadłaby taka decyzja, leśniczówka może zostać bez opieki. A może do tego nie dojdzie?



„Jedni mówią: — On jest nasz! Drugi mówią: — On jest nasz! A ja jestem tylko twój, jedyna.”

ciąg dalszy ze str. 1

pięć trzeba popracować przy naprawie lokomotyw. Potem pojeżdżę minimum dwa lata w charakterze pomocnika i mieć przy tym zdrowie i mieć przy tym odpadając cukrzyca, nadciśnienie, facyci z wadami wzroku i słuchu.

Ze stolika maszynisty można więc polecić za niewiedzę, za zdrowie, ale już byskawicznie leci się za alkohol. W okręgu warszawskim wystarczą, że raz wykryje się w krwi maszynisty procenty i już do końca życia nie ma on prawa prowadzić nawet dręcznik. Taka sama kara grozi za dwukrotne przejechanie na sygnał stoj. Nawet w tym roku poleciało za to kilka osób.

— Ludzie nie garną się zbytnio do tego zawodu — doradza Idźkowski. Za czasów „Solidarności” podnieśli w firmie krzyk, że maszyniści za dużo zarabiają. — Proszę — powiedział dyrektor — kto chce, niech idzie na jazde.

— I co? Nikt nie przyszedł. Oni dobrze wiedzieli, że maszyniści zarabiają na nadliczbowkach. Zarabiają, bo muszą, bo do kompletu (według stanu z listopada tego roku) w samym węźle białostockim brakowało ponad 150 maszynistów i pomocników. Jak się pojeździ 300, czy 320 godzin miesięcznie, fakt, że zarobi się

nieźle. Ci, którzy już popracują w zawodzie rezygnują z niego rzadko. Jazda wchodzi w krew.

— Nie ma dwóch jednakowych lokomotyw mimo, że jest to seryjna produkcja i nie ma nigdy dwóch jednakowych jazd, mimo że na tych samych trasach — odkrywa stare prawdy młodszy maszynista Jarosław Kiezik. Z racji wieku bardziej mogłabym go posądzić o sentyment do dyskoteki, niż do lokomotywy.

— U mnie nie było wyboru — zapewnia Jarek. Wiedziałem, że będę jeździł. Wtaczamy się do Elku. Jest 10.30 i Idźkowski żegna się z nami. Pójdzie spać do noclegowni. Jego miejsce zajmie Tokarzewski, z którym pojedziemy dalej do Olsztyna.

Na odchodnym Idźkowski patrzy jeszcze na pulpity. — Koniec, wypręż — mówi. Ciśnienie siada. Oj, oj, a tak dobrze się jechało!

Nie rozumiem jeszcze powagi sytuacji. Maszyniści krążą między kabiną, a dwupoziomową maszynierą lokomotywy ciasno stłoczoną na ponad 20-metrowej długości.

— Gasić i do szopy — słyszę. Trzeba zmieniać lokomotyw. Siadły eferenowskie panewki w silniku.

— Lokomotywa ma zawał wyjąłnia Włochetki. I to po przejechaniu tylko 30 tys. kilometrów. A powinna

ciągnąć od naprawy do naprawy dziesięć razy dalej. Takie przypadki — jak słyszę — zdarzają się czterzy, sześć razy w roku. Babo, wsiadła na lokomotywę — myślę. Może jakieś fatum.

Maszyniści wylaczają ogrzewanie, spuszczaają wodę. Ja zaś mam być boję się poruszać po wnętrzu dogasającego spalnowozu.

W tym składzie nie możemy jechać dalej. Elk dysponuje tylko parowozami. Zaden z naszych maszynistów nie ma już prawa do ich prowadzenia. Musimy wszyscy razem wracać do Białegostoku. Pociąg złapał godzinne opóźnienie, a my zastanawiamy się kto zaciągnie naszego zimnego już wraza do Białegostoku. Jest osobowy o godz. 2.52. Tyle czekania w mrozie? Na szczęście nadjżdża skład towarowy, do którego się podczepiamy. Mknijemy z szybkością 50 do 20 km na godzinę. Dobrze, że w ogóle jedziemy — pocieszamy się.

— Gdybyśmy zatrzymali się w szczyrim polu, dopiero by pani zmarła. Zanim uzyskalibyśmy łączność ze światłem, minęłaby godzina czasu. Przy okazji zrobilibyśmy porządkny korek na trasie.

— Może zjemy kanapki? — proponuje ktoś nieśmiało.

— Jutro w południe, jak

mi złość przejdzie — odpowiada Włochetka. — Bardzo przeżywamy te kolejowe wpadki — mówi Tokarzewski. My tu tak rozmawiamy na luzie, maskujemy niepokój, ale w środku wszystko w nas się burzy. Człowiek przywiązując się do lokomotywy, Sześć osób nią jeździło. Zżyliśmy się ze sobą. Mielismy stałe godziny, stałe trasy. Dbałm o maszynę. Teraz nie będzie spokoju. Przyjdą do ciebie o wpół do drugiej w

nocy i każą na drugą być na dworcu, bo czeka jakaś lokomotywa. Będzie tylko przesiadanie z jednej na drugą, raz z jednym, raz z drugim pomocnikiem.

— Ile to potrwa? — Może rok, może dwa — odpowiada Włochetka. Lokomotywy trzeba ciągnąć do ZNTK do Poznania. Gdyby u nas były możliwości naprawy, „zrobiłoby się” ja w 3 dni. W Poznaniu czasem latami oczekują na części. A po powrocie jest to często zupełnie inna maszyna. Bo jak tam stoi i czeka na swoją kolej to przy okazji

kół, dwie na nakaz centrum do Czeremchy, jedną wlecemy. Tak bywa, jak na przegląd maszynny po powrocie z trasy nie pościelić się trzech godzin, a raptem jedną. I w drodze, bo nie ma w zapasie innych. Potem wszystko leci, psuje się.

Włochetka wyciąga taśmę z pojemnika pełniącego podobnie jak w samolocie, funkcję czarnej skrzynki. — Tu zarejestrowana jest cała nasza podróż — wyjaśnia. Czas, prędkość, czuwanie maszynisty. Jak z lokomotywy, którą jechał wiosną Tokarzewski zrobiła się

między zderzeniu się z towarowym nad Biebrzą, to najpierw wyciągnąłmy tę skrzynkę z informacją, bo maszynista się kapał. Została nie naruszona — prawda Romet?

— Silnik też był cudem w porządku. Wiecie, jak wyglądał lokomotywa i styż, że silnik pracuje. Ktoś — sądził go wyłączyć, wrócił, a on nadal pracuje. Kolega mnie pyta: to co Romet, jedziemy? — No to jedziemy —

— Ale mój ojciec — do-dawaj, był jeszcze bystrzejszy, Ławil akurat ryby w Osowcu. Usłyszał tylko ogromny trzask, i niczym wylądował bombą i potem łowił już tylko ciszę. Wiedział, że ja jadę tym pociągami. Zamiast popędzić na miejsce wypadku, pognął do Białegostoku z żalobną wieścią. Przez 6 godzin rodzina nieprzytomna z bólu opłakiwała moją śmierć. Dopiero o północy mnie reanimowali.

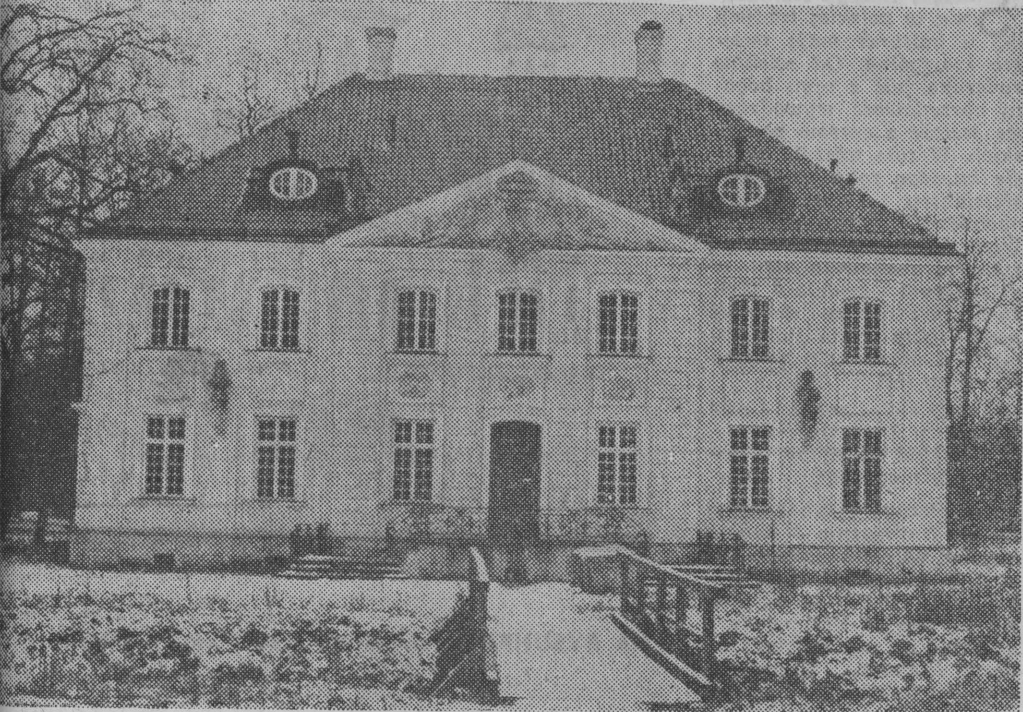
— Nie mam wszystkiego mam świadomości, że robię tu coś, co jest wymierne. Jeżeli spośród dwudziestu tysięcy wysłucha mnie setka gości, to jest to ważne. Bo dopóki będą istnieć czytelnicy, to ta poezja będzie żyła.

Półki na pięterku ciasno wypełnione książkami: Jego i o Nim. Przekłady. Wśród

Wychodzimy na drewnianą werandę, dobudowaną do dawnej obory. Milkeniwy, słuchamy. Trudno oddać gęstą dźwiękową dobiegających z dala jeziora, gdzie pęka lodowa pokrywa.

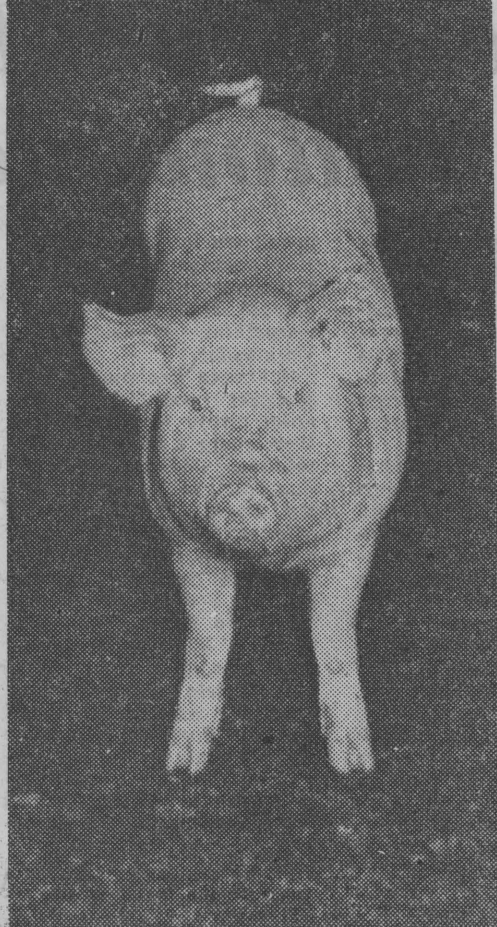
Z

świnki trzy...



I kontynuując rzecz, Pulcheria dodała z ożywieniem: — Przecież Wydział Zdrowia w piśmie z 7 grudnia bieżącego roku, skierowanym do Komisji Zdrowia Spraw Socjalnych i Ochrony Środowiska WRN w Białymstoku, zobowiązuje się do przeprowadzenia kapitalnego remontu chlewni i budowy basenów z prawdziwego zdarzenia na naszą gnojówkę. Nikły brzask świtu wdarił się przez przetak dachu. Skrzek budzących się gawronów wydarł leniwej drzemce 223,07-kilogramowego jedynego w boksie knura Łaciatego.

— Koniec rajcowania, dziewczynki, mamy za sobą ministra i łaskawość wojewody. Takie poparcie przecieć coś znaczy. Jak znam życie, nieuchronnie coś się zbliża...



Miedzy pałacem a chlewnią...



bo kolega zadzwonił i wprowadził ich z błędem. — Nie tylko twoje ojciec tak myślał, wtrącając inni. Ci, którzy jechali z Białegostoku czy z Warszawy na miejsce krakus myśli, że tu jest pobjawisko. Zastanawiali się tylko, jakim sposobem wynosić do karetek tych, którzy jeszcze żyją. Przecież po jednej i drugiej stronie same bagna. To był cud — zapewniali. W towarowym wagonie siedział na wagonie, a w o-

do konduktorów z pierwszego wagonu (cudem jedynych pasażerów w wagonie), żeby uciekali. Potem sam skończył do rzeki. Nerwy puściły dopiero w domu. Płakałem jak dziecko.

— Chyba żadnego maszynisty nie ominą wypadki, czy czyjaś śmierć pod kołami pociągu. Młody człowiek skakał do jadącego już pociągu z dwiema butelkami wódki — wspomina któryś maszynista. Biegiem prostopadłe do składu. Zamiast trafić

przez święta

bowym wszyscy ludzie cali. Tylko głowy maszynistów i konduktorów wyniwały się z rzecznych wodostów. Miedzy Grajewem i Monikami moja, dziennikarska ciekawość osiągnęła apogeum.

do drzwi, trafił między wagony. Butelki, jak na ironię, ocalały, człowiek zginął. Inny znowu przesakał przez siatkę między peronami. Nadjechał pociąg i urwał mu rękę. Człowiek skręcał się z bólu i wpadł pod koła. Wystarczyło po pięciu czy sześciu minutach i nieszczęście gotowe. Masę potem przed oczyma kaluże krwi, ludzi, którym została jedynie głowa i korpus. Jest to niesamowity wstrząs, po którym musi się jechać dalej i czuć całą odpowiedzialność za setki pasażerów.

dzie się wtedy na przykład przed Pojezierze: tu pole namiotowe, tam obóz. Wszyscy śpią, aż zadrzota człowieka ogarnia i chciałoby się gwizdnąć lokomotywą na dzień dobry. Ale zamiast tego włącza się głośno radio, pali się papierosa za papierosem, otwiera okna, kiści się z towarzyszem podróży, albo opowiada coś wesołego.

W lokomotywie coraz zimniej. Idźkowski wystaje z koca już tylko czubek głowy. Nie te lata — żartuje. Dziela go od emerytury tylko trzy tygodnie. Powoli zaczyna ogarniać nas senność.

— No, zbliża się czwarta — patrzy na zegarek Klezka. Miedzy czwartą, a piątą zawsze przychodzi kryzys. Najgorzej jest latem — dodaje. Mnie zupełnie rozkłada wschodzące słońce. Ję-

gami i spał. Czuwaka sam musiałem uspokajać. Czuwaka to takie ustrojstwo, które nie pozwoli zasnąć drużynie trakcyjnej, czyli maszyniście i jego pomocnikowi. Jeżeli na kilka sekund ktoś przestaje manipulować przy pulpicie sterowniczym, zaczyna trąbić tak, że nieboszczyka by postawił na nogi. Jak go nikt nie uspokoi, to ten chytry zatrzyma lokomotywę. Podróżnicy mogą więc spokojnie drzeć, Pociąg nie da się wyprowadzić z pola.

o Białegostoku docieramy przed piątą. Powrotna podróż trwała prawie sześć godzin. Gdybyśmy wracali z Olsztyna, na miejscu byłibyśmy o czterdzieści godzin później. I co z tym czasem zrobić? — Zastanawiają się maszyniści. Nie wypada przecież wracać przedwcześnie do domu. Jeden taki wrócił zamiast o dziewiętej — o trzeciej nad ranem — przypomina Tokarski — i... rozwiódł się. Wszedł do domu, patrzy, drzwi do wszystkich pokoiów pozamykane. Coś go tknęło. Otwiera pokój nieobecnej tej nocy teściowej i widzi, że jej miejsce zajęli niejaki wujek, gwałtownie naciągający koldrę na siebie i żonę. Z domu wyleciał najpierw wujek, a za nim ów maszynista. „Ja zawsze. Na zawsze zostawił też wszystkie swoje dotychczasowe sympatie: żonę, dziecko i

gami i spał. Czuwaka sam musiałem uspokajać. Czuwaka to takie ustrojstwo, które nie pozwoli zasnąć drużynie trakcyjnej, czyli maszyniście i jego pomocnikowi. Jeżeli na kilka sekund ktoś przestaje manipulować przy pulpicie sterowniczym, zaczyna trąbić tak, że nieboszczyka by postawił na nogi. Jak go nikt nie uspokoi, to ten chytry zatrzyma lokomotywę. Podróżnicy mogą więc spokojnie drzeć, Pociąg nie da się wyprowadzić z pola.

gami i spał. Czuwaka sam musiałem uspokajać. Czuwaka to takie ustrojstwo, które nie pozwoli zasnąć drużynie trakcyjnej, czyli maszyniście i jego pomocnikowi. Jeżeli na kilka sekund ktoś przestaje manipulować przy pulpicie sterowniczym, zaczyna trąbić tak, że nieboszczyka by postawił na nogi. Jak go nikt nie uspokoi, to ten chytry zatrzyma lokomotywę. Podróżnicy mogą więc spokojnie drzeć, Pociąg nie da się wyprowadzić z pola.



W godzinę zmierzchu w domu zapanowała cisza. Tylko wielki piec buchał jeszcze żarem, roznosząc się smakowite zapachy pieczonego mięsa, makowców, suszonych grzybów. Podłogi lśniły. Przed drzwiami stały rządem wyglansowane buty, pantofle, pantofelki. W pokoju pobłyskiwała ustrójona srebrem choinka, a przez nieosłonięte okna widać było śnieżne czapy na płocie.

Dobrze jest mieć taki dom. Dobrze jest siedzieć o zmierzchu z poczuć bezpieczeństwa, czekać na pierwszą gwiazdę zapowiadającą początek Świąt.

W taką godzinę zmierzchu przychodzi spójność. Spracowane ręce mogą odpocząć, znikają troski, budzą się dalekie wspomnienia dawnych Świąt, choinek, wieczery. Powracają w zielonej gałązce świerku, w śniegu, w melodii koledy.

— Moja dziewczynka z zapalkami przyszła w wieczór wigilijny — zaczął swoją opowieść leśniczy — pan Wiesław i wszyscy myśleli, że będzie to coś z bajki Andersena. Rozśledziłem się wygodnie. Było nam dobrze w tym domu zagubionym w ogromnym borze, skąd daleko było do kolei i do głównych traktów.

Wracając do domu ciemną ulicą. Zbliżała się godzina policyjna. Miałem szybko dom, w którym kiedyś był sklep z napojami i mimo woli spojrziałem we wnętrze. Wydało mi się, że coś zamajaczyło w ciemności. I jak dawniej, jak w czasach dzieciństwa pomyślałem, że jest tam „dziewczynka z zapalkami”. Zgromilem jednak siebie w duchu — taki stary koń a bajki mu się jeszcze przypominają. Nie zrobiłem nawet czterech kroków, kiedy usłyszałem szelest. Zawahałem się. Wrócić? Na ulicy było cicho. Żadnego przechodnia. Okna domów mocno uszczelnione nie przepuszczały światła. Zawróciłem jak mogłem naj-

ostrożniej i stanąłem obok wózki. Śnieg w tym miejscu był wydeptany. Nie jestem dziś w stanie opisać uczucia jakie mną owładnęło, gdy schylałem się nad drobną postacią wulową w kącie. Wiedziałem tylko duże, przestraszone oczy i malenkie jak muszelki rączki wy-

szybko wzrok z kuzyna na kuzynkę, ze strachem, że oto usłyszę słowo, które nie mogło, nie mogło paść w obecności dzieci. Uprowadzając wszystko, co mogło nastąpić, zawałam najbardziej naturalnie.

— A oto macie dziewczynkę z zapalkami. Odetchnę-

W godzinę zmierzchu przychodzi spójność. Budzą się dalekie wspomnienia dawnych Świąt, choinek, wieczery...

Dziewczynka z zapalkami

ciągnięte w obronnym geście Szybko wzięłem dziecko na ręce. Spadły na moją głowę uderzenia zaciśniętych piastek.

— Uspokój się. Tylko nie krzycz. Nie jestem twoim wrogiem.

— Coś ty — anioł z rudymi włosami? — Właśnie, że będzie aniołem z rudymi włosami. Dzieci papłaly, biegaly, cieszyły się. Tylko dziewczynka była milcząca i nieufna. Ten wieczór wigilijny skończył się szybko. My, dorośli byliśmy bardziej smutni niż zwykle, nawet koledy nikt nie zaśpiewał.

Król Herod z Ciechanowca

Zwyczajne świąteczne, szczególnie bożonarodzeniowe, wielkanocne i sobótkowe na Podlasiu, Mazowszu, Kurpiach, Warmii i Mazurach należą do najbardziej barwnych i oryginalnych na ziemiach polskich. Wiele z obrzędów świątecznych utrwalił w swych zapisach Oskar Kolberg, Zygmunt Gloger, Jan Kawecki. Ten ostatni przekazał nam np. niezwykle piękne białostockie koniopielki — pieśni wielkanocne. Odtworzył on także dość wiernie mazurską palinoczkę.

W jednym z archiwalnych numerów „Literatury Ludowej” znalazłem odtworzenie widowiska ludowego „Król Herod” z Ciechanowca i okolic. Teksty słowne zanotował w latach 1958—59 Aleksander Błachowski, a muzykę utrwalił Marian Sobieski. Posłuchajcie się oni opowiadaniem jednego z najstarszych mieszkańców Ciechanowca — Józefa Klepkiego. Występował on w „Krołu Herodzie” już w 1906 roku, a więc na początku naszego wieku!



Fot. K. SWIDERSKI

Dziecięcieniu na kolibkie...

Widowisko składa się z sześciu scen. Teksty napisane są wierszem, oczywiście, gwarowym. Jest to „Herod rozbudowany” w odróżnieniu od „Heroda prostego”. W tym drugim zazwyczaj występował drugi garnitur młodzieży wiejskiej, przeważnie młodszej. W „Herodzie prostym” pominięte zostały niektóre sceny np. ze Starego Testamentu. W „Krołu Herodzie” występowały następujące osoby: Herod, Śmierć, Izabela, Anioł, Ewa, Maria, Józef, Abraham, Izaak, Mazur, Pasterz I i II, Zyd Moško, Marszałek, Adam, Zolnierz I i II, Kośnik.

Kostiumy były bardzo proste, a charakterystyka tylko symboliczna. Większość akcesoriów, takich jak korona, berło, medale, skrzydła, maski koledniczy mieli wykonane z drewna, papieru i tektury. Gdy wchodził do jakiejś chaty, Marszałek pytał domowników: — „Czy pozwolicie, państwo, króla Heroda sprezentować?”

Po otrzymaniu zgody wychodził na dwór i dzwonił powiadamił o tym cały zespół. Po wejściu do mieszkania stawiano na stole „szope” i zapalano w niej świeczkę, rozpinało płachtę, za którą ukrywali się aktorzy, a na „scenie” przed płachtą ustawiano „drzewko”. Rozpoczął się spektakl. Anioł oznajmiał:

Tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego ósmego roku gdy się Chrystus narodził z boskiego wyroku, a te słowa przedwieczne gdy nam się stali, gdy po nas czarci wrota naczyniali, gdy Ewa jabłko zerwała czerwone z zielonego gałęzi, gdy wygnana z Adamem do ziemskiego kraju,

Ja jestem Adam w raju Pana miejsca tego, owocu mi nadano od Boga samego... Mojego rozkazu słuchają zwierzęta, obznajmiam mnie panem i nieme ptaszęta.

Niestety, Pan Bóg dał mi „żonę Ewę, przyjaciela wiernego, to jest z kości zebra jego”. Właśnie z tej płachty wysuwa się Ewa i staje przy choince. Za nią podąża jak nieodłączny cień kuszący diabeł. Powiada do niej:

Jeśli wy tego jabłka nie zerwiecie, to śmierćci pomrzecie. I posłuchaj ty, Ewuniu, tej rady, zerwij to jabłko, pójdzie ci to gładko, jak samemu Bogu.

Ewa: A jak się Pan Bóg rozniewia za to jabłko?

Chi, chi! Nierozumne wy ludzie.

Tak nasyczonego obrzędami i zwyczajami okresu roku jak właśnie okres zawarty pomiędzy Wigilią Bożego Narodzenia a świętem Trzech Króli nie ma w całym naszym tradycyjnym kalendarzu. Opisy tych obrzędów, magicznych zabiegów, wróżb, zwyczajów, wypełniających nie tylko etnograficzne księgi ale czasopisma, gazety, popularne broszury a odnotowywane ich na nowo, co roku o stosownej porze, wydają się być jeszcze jednym, tradycyjnie uświęconym, zwyczajem.

A wieś i my odnotujmy jeszcze raz to, co przekazała nam tradycja, tym bardziej, że im bliżej dnia dzisiejszego, tym obrzędów coraz mniej, coraz mniej znajomości ich znaczeń a coraz więcej blach, towarzyskiej zabawy. Ponieważ jednak życie nasze formalizuje się coraz bardziej, powstają poważne obawy, że bliski już czas, kiedy zwykłe podanie ręki wymagać będzie pisemnej supliki i czyjeś akceptacji. Przywrócić więc pamięci niektóre znaczenia ukryte w tej dziś towarzysko-zabawowej tradycji.

Pozwól sobie zwrócić uwagę zwłaszcza na te elementy, których prastare pochodzenie jest niewątpliwie.

Wigilijna wieczerza przechowywała do dziś stare elementy kultury. Sądzi się, że to właśnie wtedy, tak jak „kutia”, dziś przeważnie tylko wspomniana przy stole. Elementem takim jest też zapewne powszechny zwyczaj postawiania wolnego nakrycia przy stole a także zasłanianie stołu lub izby słomą czy sianem, które w dawniejszej tradycji miało symbolizować trawę na grobach, na których kiedyś odbywano rytualne posiłki. Tradycja taka w szczerkowanej formie zachowała się do dzisiaj, zwłaszcza wśród prawosławnych (okolicie Dąbrowy, Narwi), w postaci przynoszenia w

Wigilię jaj lub pisanek na groby a czasem ich tam zjadanie. Do tego typu tradycji należy także palenie ognia, a więc choinkowe świeczki i występujące do niedawna zwyczaj palenia słomianego „dida” — snopa, stawianego w kącie izby. Kultowi zmarłych sprzyjała najdłuższa w roku noc.

darzyło, mnożyło, w każdym kątku po dziesiątku, aby było tyle w obozie wólków, co w płocie kółków... i tak chodzono od domu do domu z życzeniami, czyli po kole-dzie.

Chodzili po kole-dzie niegdyś starci gospodarze, nawzajem do siebie. Potem pozostawiono te życze-

powstać bowiem coś teatralnego, sztucznego dla wiejskiej kultury. Rodzi się folklor na pokaz, na przegląd a nie z poczucia potrzeby spełnienia obywatelskiego obowiązku — żeby zapewnić urodzaj, płodność ziemi i gospodarskich zwierząt, obfitość wszystkiego na cały, rozpoczynający się rok. Ten magiczny związek kole-dniczego obrzędu z płodnością ziemi najlepiej ilustruje białoruska piosenka śpiewana przez chłopów towarzyszących hasającej po chacie kózce:

„dzie kaza chodźć, tam żytko rodzić
dzie kaza nahofo, tam żytko kapoju
dzie kaza chwastom, tam żytko kustom
dzie kaza rohom, tm żytko stohom”

Magiczny charakter miały też zwyczajowe podarki i poczęstunki, dzielenie się opłatkiem, pieczenie dla dzieci zwierzęcych figurkę z ciasta, znanych do dziś na Kurpiach pod nazwą „nowolatki”.

Obowiązkiem świątecznym było jednak obfite uczęstowanie. Bogato zastawiony stół w liczne potrawy, których zwyczajowo miało być 12 — na każdy miesiąc roku, symbolizować miał, i spowodować, bogaty rok.

W naszej podświadomości żyje wiara ta praktyka magiczna, skoro nawet w trudnych, kryzysowych czasach, każde gospodarstwo zabiegało w zaliczonych sklepach, uciągających kolejkach, o wszelkiego rodzaju jado — ryby, grzyby, mięsa, bakalie, aby stół świąteczny był bogaty i obfity. Bo może to właśnie sposób na kryzys? W myśl magicznej zasady: „podobne — przynosi podobne”, łatwo i bez problemów przewidywaliśmy niedostatki żywności w 1984 r. Będzie to niezwykły głos w dyskusji o wychodzeniu z kryzysu.

Tradycja była nie tylko pięknym naszym życiem. Była prawem życia do normowania. Niepotrzebne były więc traktaty o podawaniu rąk.

ZYGMUNT CIESIELSKI

Świąteczne tradycje czyli traktat o podawaniu rąk

Okres Świąt miał ogromne znaczenie w magii jako okres przełomowy w roku. W tym okresie zaczynało przybywać dnia, rodził się nowy rok, tak jak w Rzymskich Saturnaliach, dniu „narodzin niepokonanego boga Słońca”, które obchodzono jeszcze w III wieku naszej ery. I jest to niewątpliwie związek ze starą tradycją agrarną Słowian, czających wszystko to, co miało związek z ziemią, jej płodnością, rozwojem przyrody. Rzymskie Saturnalia i słowiańskie „Godne” święta rozciągały się na cały okres „styczni” roku, aż po pierwszy okres styczni — Kalendae Januariae, kiedy to składano sobie zwyczajowe życzenia na Nowy Rok, „aby się

nia młodym, a obecnie już tylko dzieci po kole-dzie biegają oczekując zwyczajowej zapłaty. Z obrzędu zawierającego elementy poważnie traktowanej magii kreacyjnej, bo przecież zabezpieczyć trzeba było obfity i szczęśliwy rok, pozostał tylko zwyczaj, w miastach traktowany jak kłopotliwy przeżytek, na wsiach jak dziecięca zabawa.

Kole-dowanie zespołowe, z gwiazdą, konikiem, kozą, dziełem, szopką czy herodami, dziś należy do rzadkich ewenementów. Może tradycję taką, dla potomnych, podtrzymują przegląd zespołów kole-dniczych organizowane przez Wojewódzki Dom Kultury? Jest jednak pewnie niebezpieczeństwo, z żywej tradycji



Święta Bożego Narodzenia w polskiej tradycji i kulturze mają miejsce szczególne. Od wieków związana jest z nimi bogata obrzędowość wywodząca się jeszcze z czasów pogańskich. W tym właśnie okresie każdego roku nasi przodkowie obchodzili święta agrarne. Wiele też relikto- ze starożytności zachowało się w dzisiejszym modelu i tych świąt, jak choćby zwyczaj podkładania siana lub słomy pod obrus nakrywający wigilijny stół.

Mówiło się — zresztą i dziś się słyszy powiedzenie — że bez choinki, szopki i koledy nie ma świąt.

Nie dający symbolu świąt Bożego Narodzenia — choinka nie należała jednak do najdawniejszych polskich tradycji. W Polsce pojawiła się dopiero w XIX wieku i przybyła do nas z południowych Niemiec. Natomiast szopka i koleda towarzyszy-



NA RYSUNKU: architektura szopki krakowskiej.

Ze staropolskim rodowodem

ty Polakom od początku bożonarodzeniowego obyczaju. Polska szopka — czyli sezonowy teatrzyk kukielkowy, zabawa dla ludzi przez lud uprawiana — wywodzi się z włoskich jasełek, przywiezionych do naszego kraju w XIII w. przez franciszkanów.

Zupełnym jednak fenomenem w polskiej kulturze jest powstała około 100 lat temu szopka krakowska — autentyczna twórczość ludowa, inspirowana przez narodową architekturę i patriotyczne symbole. Zrodziła się w XIX wieku, w spełniającym wówczas rolę ośrodka kultury narodowej — Krakowie, dawniej stolicy Polski.

Budowa szopki zajmowała się bezrobotni w zimowym sezonie murarze. Oni też uczynili ze scenografii szopkowej samodzielną sztukę, będącą fantazją na temat architektury symbolizujących w historii Polski obiekty jak: Wawel, Sukiennice i kościół Mariacki.

Tej niejako demonstracji polskości towarzyszyły bardzo istotne w historii kultury polskiej zjawiska o ówczesnej twórczości, poetyce, malarstwie i dramaturgii. W tym bowiem czasie w Polsce, jak nigdzie w Europie, pojawiła się moda na ludowość. Lud bowiem stał się siłą polityczną, a jego sztuka i tradycja symbolem trwałości kultury polskiej, znajdującej się od

ponad stu lat pod zaborem. W awangardzie twórców zainspirowanych przez ludowość znaleźli się przede wszystkim Wyspiański i Witkiewicz.

Sukcesem krakowską Wyspiański podniósł do godności stroju królewskiego, a Witkiewicz z ludowej architektury Podhala stworzył narodowy styl — zakopiański. Poeta Rydel napisał „Betleem polskie” i biegł ubrany na ludowo w konkury do chłopskiej dziewczyny z podkrakowskich Bronowic. Zresztą sam Wyspiański i Tetmajer wzięli sobie za żony chłopki. Chłopskie wesela w narodowych strojach zażywały przed kościołami Mariackimi, tworząc istic teatralną scenę, która m.in. inspirowała zarodków twórców wielkiej sztuki, jak też budowniczych papierowo-drewnianych szopek.

Z czasem idea budowania patriotycznych szopek ogarnęła cały kraj i na statek miejscowości stała się polskiej tradycją. Uzupełniona jasełkowymi przedstawieniami szopkę młodzi chłopcy ponieśli potem do domów, chodząc po kole-dzie (colendae — z łac. znaczy pierwszą dzieć roku). Często w tych pochodach nieśli ze sobą wielką gwiazdę, również jak szopki wykłonej kolorowymi papierami. W szopce pozostawały zwykle drewniane figurki biblijnej rodziny, zaś chłopcy przebrali się za

Diabla, Śmierci, Anioły, Heroda. Kostiumy komponowano z tego, co było pod ręką. Serwetki lub kapa z łóka stanowiły uspaniały płaszcz królewski, a kożuch wyurzędzony włosem na zewnątrz był głównym elementem kostiumu diabła, któremu doprawiano opoń, a na głowę nakładano maskę z wydłużoną dyni z rogami. Dynia upodobiona do ludzkiej maski oraz białe przesłonięte tworzyły ubiór Śmierci.

Odgrywanie teatrzyku z tego rodzaju bohaterami w okresie świąt, które w tamtych zbiorczych i okupacyjnych latach niosły nadzieję — były „symbolem przetrwania i przetrwania”. A akcją przedstawienia oraz treścią śpiewek szopkowych, która pełna dowcipu i zjadliwej satyry — stały się niejako naturalną odtrutką na trudny codzienny życie. O których choć na chwilę zapomnieliśmy przy wigilijnych i świątecznych stole. Stąd może właśnie wynika trwałość w naszym społeczeństwie tych przeciw tak pięknym tradycjom świątecznym.

W naszej obecnej obyczajowości znów obserwujemy kulturowanie staropolskich tradycji, wzorów, reguł i nawyków — tych dobrych i złych. Jesteśmy woszek dziełmi naszych polskich przodków.

HENRYK WILK

Ciąg dalszy ze str. 5

Diabeł: Nic, nie pójdziesz wam do głado. I stało się Ewa zerwała jabłko z drzewa zakazanego, podała Adamowi, ten skusomował, za co naszych przodków spotkała sroga kara: wygnanie z Raju. Kapitałna jest scena, w której Adam dowiedziawszy się o karze, straszliwie rozpacz:

Ach, przez moc Boga żywego! Cóż się stało? Tę naga, ja nagi, nie mamy czym przyodziać swego ciała.

Jak się przyjdzie stawić w oczu komu, przyjdzie się wędrować z Raju pokryjono. Na nie się zdają błagania Anioła, aby choć w coś przyodziać ich nagie, grzeszne ciała i pozwolił chwilę dłużej pobyt w Raju. Anioł każe się Adamowi i Ewie wynosić. Teraz już — powiada — Pan Bóg nie będzie im manny spuszczał z nieba, trzeba odtąd „motyczką ziemię kopać”. Chór za kurtyną śpiewa żalosośnie:

Darmo se królu swo pychę ponosisz, świat ci chodruje, królem się wynosisz. Darmo zamyslał na niewnie dzieci, pierwszej korona z twojej głowy zleci. Na scenę przedostaje się diabeł, porwya Heroda i wciąga do piekła (za płachtę czyli kurtynę). Czartem wtóruje chór:

O Herodzie okrutniku wielka twa wina, że twoego syna, między dziełkami zabito, coż za przyczyna.

Scena piąta wzięta jest ze Starego Testamentu i opisuje, jak to Abraham miał złożyć w ofierze Panu Bogu swego syna Izaaka. Jest ona z reguły pomijana w „Herodzie prostym”. Natomiast pełna oryginalności i ludowego koloru jest scena szósta i ostatnia. Występują w niej Mazur i Żyd Mośko. Szczególnie piękna jest pieśń-monolog, która śpiewa Mazur:

Był ci ja Mazur semny bogaty, świco to się na mnie prześliczne saty. I kosulka drelichowa



WRÓŻBY MATRYMONIALNE

Święta cyklu zimowego kończące rok gospodarski i kalendarzowy, były dobrą okazją do stawiania wróżb, które miały „odkryć” przyszłość zbliżającego się roku. Wróżono więc o przyszłorocznych plonach w polu, o zdrowiu i płodności zwierząt gospodarskich, obfitości miodu, jaj, mlek i sprawach matrymonialnych. Zbliżający się bowiem okres karnawału stawał dziewczętom jedno zasadnicze pytanie: czy w te zapusty wyjdzie za mąż. Odpowiedzi szukano zazwyczaj we wróżbach i zabiegach magicznych.

Z źródeł nawiązujących do tematu wynika, że wróżby o charakterze matrymonialnym były stosowane już w dniach poprzedzających Wigilię Bożego Narodzenia, kiedy to gospodynie rozpoczynały pieczenie świątecznego chleba. W Rzeszowskim powiecie uważano, że dziewczyna, która pierwsza dostanie tak zwaną przylepkę ze świeżego bochenka chle-

tylko chleb w piec wsadza, szybko dzieje nakrywają i wynoszą do komory”. Miało to zapewnić dziewczętom szybkie znalezienie męża. Z chlebem związane też były różne zabiegi magiczne. O jednym z nich Kolibka tak pisał: „gdy dziewczka chleb z pieca wyjmie, to pierwszą bułkę tego chleba oblewa wodą, butkę tę w małej fiaszeczce nieśli do kościoła lub cerkwi i do

ra dziewczka mak tarła na wille, ta niechybnie wyjdzie za mąż, za wójta dworskiego”.

Na Podlasiu ciekawą też był zwyczaj podkładania w wigilijne sianko małych kłosek smaczanych łalek. Łalka wyciągnięta przez chłopca wróżyła ożenek, przez dziewczynę — kawaleria w karnawale. Najczęściej jednak wyciągnięci łaleczki wróżyły nieślubne dziecko (Ol bachura mas). Znano też inne wigilijne wróżby. W wielu wsiach — pisał Stanisław Dworakowski — dziewczęta rzucały po wieczerzy w izbie lub sieni kawałki mięsa lub chleba i przywoływały psa. Czyją gałkę zjadł pierwszą, ta dziewczyna pierwsza miała wyjść za mąż. Wróżono również z obdajającego się echa. Dziewczęta, jedząc wieczerze „rybalegą” z rybką na dwór i uderzając nią w płot nasłuchiwały „w której stronie oszaleło się echo lub zaszczekał pies, to w tą za mąż pójdą”.

lalkę i grudkę ziemi. Dziewczyna nie wiedząc co jest pod talerzem, odkrywała go. Różaniec wróżył staropolsko, obrączka — ślub, lalka — nieślubne dziecko a grudka ziemi śmierć kogoś bliskiego.

W wigilię Nowego Roku obok wróżb stosowano zabiegi magiczne. Spójrzmy zatem dyskretnie w notatki Zygmunta Glogera: „dziewczyna, która w wigilię Nowego Roku doczeka północy, siedząc przy świecach jarzących przed zwierciadłem (lustrem, przyp. SD) i ani razu nie obejrzy się za siebie, ujrzy w zwierciadle stojącego za nią przyszłego męża”. Dziewczęta tej magii prawie nigdy jednak nie stosowały, gdyż do północy trzeba było siedzieć w stroju Ewy, a — zgodnie z wierzeniami — i tak mógł okazać się zamiast męża diabeł.

Podobny zabieg magiczny miał przynieść rytuał zarejestrowany przez Stanisława Dworakowskiego. Dziewczyna rozbierała się na sty-

Gdy na kosior okrakiem siadała

ba, pierwszą wyjdzie za mąż. Ten zaś, kto systematycznie takie przylepki zjadał, miał być szczęśliwym w miłości. Przylepka była symbolem miłości i dostatków nie tylko na terenach Galicji. Rusini twierdzili, że, kto zjadł same tylko całuski z chleba, tego panny będą kochać”. W innych regionach kraju mówiono, że dziewczyna zatrzymuje przylepkę dla siebie po to, „aby ją chłopcy kochali i aby któryś przylepił się do niej”. Na Lubelszczyźnie znane były wróżby związane z wypiekiem chleba. Gdy kochająca się młoda para chciała wiedzieć, czy dojdzie do ich ślubu, to „dziewczyna piekąc chleb, wyrabia dwie bułki chleba zupełnie jednakie i wsadza je do pieca, rzucając przy tym jedną dla chłopca, a gdy ta znacznie większą wyrosnie w piecu, to się na pewno pobiorą”. Irena i Krzysztof Kubickowie piszą o znanej w południowo-wschodniej Polsce wróżbie z użyciem dziełki do pieczenia chleba. Dziewczynie zawiązano oczy i stawiano naprzeciw niej dziełkę. Jeżeli od razu trafiła do dziełki, to w tym roku miała iść za mąż. Tam też mawiano, że „gdzie dziewczki są w chacie, to jak

kropielnicy ulewa, a ukochany przez nią chłopiec, gdy się tą wodą przeżegna, to na pewno jej mężem zostanie”.

Na Podlasiu dziewczęta przeważnie czekały z wróżbami do wigilijnej nocy, która miała rozwikłać ich miłotne marzenia. Ciekawy opis wigilijnej wróżby znajdujemy w pochodzących z 1830 roku zapiskach Łukasza Golebiowskiego: „Przy końcu wieczerzy, panny i chłopcy wyciągali spod obrusa żdźbło siana: jeśli zielone, w zapusty dziewczka przywdzie wieniec ślubny, ożeni się kawaler, gdy zwiedle, muszę jeszcze na męża lub żonę czekać, a kiedy żółte całkiem zia wróżba, umrze stara panna, lub kawalerem do zgonu pozostanie”.

Wróżba ta znana była w całej Rzeczypospolitej, stąd opis jej można spotkać także u Kolberga i Kuchowicza. Pewne wierzenia ludowe utożsamiano z wigilijnym makielem, który będąc symbolem płodności (z jednego ziarenka rodzi się kilkadziesiąt) wyznaczał przyszłe życie panny. Znaną etnograf i badacz Podlasia, Zygmunt Gloger tak o tym pisał: „Któ-

Najbardziej intensywny okres wróżb matrymonialnych przypadł na wigilię Nowego Roku. Wieczorem tego dnia dziewczęta zbierały się w jednej chacie i wróżyły o swojej przyszłości. I tym razem zwiastunem wróżby było echo oraz szczekanie psa. Opis takiej wróżby można znaleźć w pracach Stanisława Dworakowskiego. Oto oni: dziewczęta obchodzili o północy chatę słuchając, gdzie pies zaszczeka, wiały na wrota czy na śup w płocie lub szły na „smalenisko” (miejsce po smaleniu wiepra) by usłyszeć odgłos pskiego szczekania. Czasem dziewczyna będąc na „smalenisku” hukala, aby z echa wywnioskować, skąd przyjdą do niej swaty”.

W innych wsiach na Podlasiu wynoszono ugotowaną lemięch (rodzaj mącznej potrawy) do studni i stukano w cembrowinę, w której stronie pies zaszczekał, z tej mieli przyjechać do niej w konkury.

Powszechnie w Polsce znana była wróżba z odkrywaniem przedmiotów. Na Białostocczyźnie wkładano pod talerzyki różaniec, obrączkę,

chu do naga i zimną wodą myła całe ciało. Gdy w stroju Ewy trzykrotnie obiegła kominię, to miała się jej ukazać przyszły kochanek. I w tym przypadku wiercono, że zamiast wybranka może okazać się diabeł. Stąd żartobliwie mówiono: „dwa razy to może i oblecis, ale trzeci, to chiba nie!”.

W byłym powiecie wysokomazowieckim można było spotkać i z taką wróżbą: dziewczyna „siadała okrakiem na kosior i jechała na niem pod chlew. Jeżeli na stuknięcie świnie się odezwała to znaczyło że wyjdzie na pewno za mąż”.

Noworoczna wigilia nie kończyła okresu wróżb matrymonialnych. Stosowano je bowiem jeszcze w karnawale, a nawet w kończące cykl świąt zimowych Ostatki.

Może któraś z dziewcząt odważyła się zastosować zabiegi magiczne naszych przababek? Chętnie zamieścimy na łamach „GW” relację z takiej magii. A tymczasem przypominając sobie te dawne tradycje badamy w dobrym zdrowiu przeszłość nadchodzący rok, czego życzy staropolskim obyczajom piszący te słowa

SYLWERYUSZ DWORAKOWSKI

Dziecięciu na kolibkie...

Z Raju pięknego miasta, wygnana jest niewiasta dla jabłka skuszonego przez węża podanego.

Potem w scenach drugiej i trzeciej następuje narodziny Pana Jezusa w ustawionej za kurtyną „szopie”. Maria z Józefem spotykają na polu Kosińka. Proszą go o „podróżnych przenocowanie”. Gospodarz początkowo przypatruje się im dość podejrzliwie, jak zresztą każdy chłop. Szczególnie nie podoba mu się Józef.

O przypatrzcie się państwo na takiego starca,

co ledwo od starości na nogach chodzi, jak śliczne panienki na nogach wodzi. Gospodarz wskazuje im szopę, „co w niej nie mieszkają, tylko takich palestrantów przepuszczają, jak ty stary dziadzie”. Maria przynagla Józefa:

Pójdźmy Józefie, żebym nie zemdlała, gdy będę szła, żebym martwo nie stała. Scena trzecia to powitanie nowonarodzonego Jezusa Chrystusa. Pasterze śpiewają:

Rozwijaj się bućku, z lecka pomalutku, a jak się rozwinię, owu nas przykryjes. Rozwijaj się w listki, dla naszej przygody, owu będziemy pasać, owu nasze trzody...

W następnej scenie król Herod chce się dowiedzieć, gdzie jest „narodzony Bóg Mesjasz”. Oczywiście, za śmierć niewinnych dzieci spotka go sroga kara, co zresztą powiada mu chór śpiewający:

„na wół tylo muśinkowa, dratwami syta, i dĩa dana, dratwami syta...”

Otóż ten Mazur wystrójony w kontusz i czworograniasta czapeczka, z przypiętą u boku ostrą szabelką, wyszedł sobie pewnego razu na rynek, gdzie spotkał „śliczne ubraną gdyby lalką gracką dziewczecę”.

Ja wyjął rotkę z tabacko pocęstował pannie gracko. Ona się tak uśmiechnęła, i tak się przytuliła mere żrebica i dĩa dana, mere żrebica. Ja jej się pytam, czy być mnie chciała, a ona fuze roneysko dała.

Na zakończenie występuje jeszcze raz chór, następnie wychodzi przed kurtynę Adam i składa wszystkim życzenia: „Winszuję państwu szczęścia, zdrowia, wszelkiej pomyślności. Daj Boże, żebyśmy za rok doczekali”. Zebrał wrzucają do kapelusza datki. Były to przeważnie pieniądze. Kole-dnicy nie gardzili też poczęstunkiem, czasem nawet „mocniejszym”. Obrzędem herodowym w okolicach Cieszanowa towarzyszyła jeszcze jedna ludowa kole-dka. Oto jej słowa:

W Betleem przy drodze stoi szopka srode, a tam się rozgościła matka Jezusa miła. A w tej szopce malej, anteli strugałi złote wierzbe i lipkie dziećciutę na kolibkie. Czy nie jest to urokiwa, mało zresztą u nas znana kole-dka-pastoralka?

STANISŁAW ŚWIERAD



Przychodzą herody...

„SPOŁEM” PSS
w BIAŁYMSTOKU
ZATRUDNI
▲ repozycji ▲
Więcej informacji udzieli
Sekcja Usług, ul. Rynek
Główny 15, pokój 101,
tel. 254-06.

k 5477-1

PRACA
WOSPOISIE bezwzględnie uczucia
miejscowa gotować zatrudni. Od-
mienny pokój. Wysokie wynagrodze-
nie. Warszawa, tel. 246-55, k. 5045-1

LOKALE
M-3 w Suwałkach
Wymagane: 32-31 w. 205 (po
17).
g 11562-1

WOSPOISIE w Białymstoku
zamieszkanie na dom, może być
wykonany. Oferty: Biuro O-
głoszeń, 11700-1

WOSPOISIE w Białymstoku
zamieszkanie M-3 (46 m kwadr.)
mieszkanie, nowe budownictwo -
zamieszkanie M-4, M-5 (z 2000 m²)
w Warszawie, na Białym Podla-
ziu. Oferty kierownik: Irena Ra-
dynska, 03-800 Warszawa, ul.
Krasnowska 7 m. 10.

WOSPOISIE w Białymstoku
zamieszkanie M-4 w Białymstoku
zamieszkanie M-4, ul. Grzybowska
10.

WOSPOISIE w Białymstoku
zamieszkanie M-4 w Białymstoku
zamieszkanie M-4, ul. Grzybowska
10.

WOSPOISIE w Białymstoku
zamieszkanie M-4 w Białymstoku
zamieszkanie M-4, ul. Grzybowska
10.

WOSPOISIE w Białymstoku
zamieszkanie M-4 w Białymstoku
zamieszkanie M-4, ul. Grzybowska
10.

WOSPOISIE w Białymstoku
zamieszkanie M-4 w Białymstoku
zamieszkanie M-4, ul. Grzybowska
10.

WOSPOISIE w Białymstoku
zamieszkanie M-4 w Białymstoku
zamieszkanie M-4, ul. Grzybowska
10.

WOSPOISIE w Białymstoku
zamieszkanie M-4 w Białymstoku
zamieszkanie M-4, ul. Grzybowska
10.

WOSPOISIE w Białymstoku
zamieszkanie M-4 w Białymstoku
zamieszkanie M-4, ul. Grzybowska
10.

WOSPOISIE w Białymstoku
zamieszkanie M-4 w Białymstoku
zamieszkanie M-4, ul. Grzybowska
10.

WOSPOISIE w Białymstoku
zamieszkanie M-4 w Białymstoku
zamieszkanie M-4, ul. Grzybowska
10.

WOSPOISIE w Białymstoku
zamieszkanie M-4 w Białymstoku
zamieszkanie M-4, ul. Grzybowska
10.

WOSPOISIE w Białymstoku
zamieszkanie M-4 w Białymstoku
zamieszkanie M-4, ul. Grzybowska
10.

WOSPOISIE w Białymstoku
zamieszkanie M-4 w Białymstoku
zamieszkanie M-4, ul. Grzybowska
10.

WOSPOISIE w Białymstoku
zamieszkanie M-4 w Białymstoku
zamieszkanie M-4, ul. Grzybowska
10.

WOSPOISIE w Białymstoku
zamieszkanie M-4 w Białymstoku
zamieszkanie M-4, ul. Grzybowska
10.

WOSPOISIE w Białymstoku
zamieszkanie M-4 w Białymstoku
zamieszkanie M-4, ul. Grzybowska
10.

WOSPOISIE w Białymstoku
zamieszkanie M-4 w Białymstoku
zamieszkanie M-4, ul. Grzybowska
10.

WOSPOISIE w Białymstoku
zamieszkanie M-4 w Białymstoku
zamieszkanie M-4, ul. Grzybowska
10.

WOSPOISIE w Białymstoku
zamieszkanie M-4 w Białymstoku
zamieszkanie M-4, ul. Grzybowska
10.

WOSPOISIE w Białymstoku
zamieszkanie M-4 w Białymstoku
zamieszkanie M-4, ul. Grzybowska
10.

WOSPOISIE w Białymstoku
zamieszkanie M-4 w Białymstoku
zamieszkanie M-4, ul. Grzybowska
10.

WOSPOISIE w Białymstoku
zamieszkanie M-4 w Białymstoku
zamieszkanie M-4, ul. Grzybowska
10.

Adres kolektury PML, Białystok ul. Lipowa 12

P.P. „POLMOZBYT”
w Białymstoku, ul. Zwycięstwa 10
Informacje
o aktualnych numerach telefonicznych:
centrala telefoniczna 510-913
dyrektor naczelny 513-277
z-ca dyr. d/s ekonomicznych 513-836
z-ca dyr. d/s handlowych 513-832
Główny Księgowy 511-586
Dział Importu 513-822
k 5501-1

SAMOCHOODY
FIAT 128 p - sprzedam, Suwałki,
Korczaka 1 „A” m. 8 (po 15),
Se-156-1
FIAT 125 p 1500 (1974 rok) -
sprzedam lub zamienię na 125 p.
Łapy, ul. Południowa 10/4.
g 11732-1
FIAT 125 p - 1500 (1978 r.) -
sprzedam. Suwałki, Utrata 35, tel.
21-30.
g 11711-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1

ROZNE
GARAZE, haki holownicze, kotły
ekonomiczne, kraty ogrodzenia i
inne. Biuro Ogłoszeń, 11700-1



głównie wygrane: 126

OSRODEK WYPOCZYNKOWY BGZ „K NIEJA”
w Rajgrodzie, ul. Leśna 21
tel. 14-68

ZATRUDNI
☆ konserwatora-elektryka ☆
z praktyką w zawodzie.
Osrodek zapewnia służbowe mieszkanie M-3 oraz
całodzienną wypłatę (odpłatnie).
Istnieje możliwość zatrudnienia małżeństwa.
Warunki pracy i płacy do uzgodnienia na miejscu.
k 5469-1

KOMUNIKAT
WOJEWÓDZKI URZĄD TELEKOMUNIKACJI
w Białymstoku
z w r a c a się z prośbą do abonentów o nadesła-
nie danych dotyczących stacji telefonicznej
▲ nazwa instytucji, adres, skrytka pocztowa, skró-
tograficzny,
▲ numery telefonów, dział.
Aktualne dane do opracowania nowego spisu tele-
fonów należy nadesłać
w terminie do dnia 31 grudnia br.
k 5319-00

KOSIARKE „Osa” i „Vistule” z
podbiorem - sprzedam Gola-
szewski, Szymbory, gm. Szepie-
towo.
g 11709-1

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

**CIAGNIKI radzieckie T-25 A1, sil-
nik po kapitalnym remocie -
sprzedam. Kosiarka, gm. Monki,
woj. białostocki.
g 11717-1**

ŁOMŻYNSKIE ZAKŁADY
PRZEMYSŁU BAWELNIANEGO
„NAREW”
w Łomży, ul. Wojska Polskiego 161

ZATRUDNI
następujących pracowników
w Magazynie Tkanin Gotowych
- Kierownika Magazynu
- 2 Magazynierów
- 2 Brygadzystów
Praca materialnie odpowiedzialna.

Wymagane jest wykształcenie średnie ze znajomo-
ścią zagadnień obrotu materialowego magazynowego.
Praca w Magazynie Tkanin Gotowych odbywa się
w systemie jednozmianowym.
Istnieje możliwość przydziału mieszkania Kierowni-
kowi Magazynu w budownictwie przyzakładowym.
Zakład proponuje korzystne warunki placowe.
Szczegółowych informacji udzieli Dział Osobowy
i Szkolenia Zawodowego pokój 216,
tel. 42-11 wew. 185.
k 5282-0

ZARZĄD WOJEWÓDZKI LIGI OBRONY KRAJU
w Białymstoku, Aleja 1 Maja 25, p. 14
od stycznia 1984 roku
ROZPOCZNE PROWADZENIE KURSÓW
krótkofalarskich i obsługi radiotelefonów.
Zainteresowanych prosimy o zgłaszanie się pod po-
dany wyżej adres.
k 5467-1

**Woj. Szpital Zespolony im. J. Sna-
deckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24,
tel. 224-31 - dyskuria oddział: chir-
urgia, reanimacja, laryngologia, wew-
ntrzy, ginekologia.**

**Woj. Szpital Zespolony im. J. Sna-
deckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24,
tel. 224-31 - dyskuria oddział: chir-
urgia, reanimacja, laryngologia, wew-
ntrzy, ginekologia.**

**Woj. Szpital Zespolony im. J. Sna-
deckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24,
tel. 224-31 - dyskuria oddział: chir-
urgia, reanimacja, laryngologia, wew-
ntrzy, ginekologia.**

**Woj. Szpital Zespolony im. J. Sna-
deckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24,
tel. 224-31 - dyskuria oddział: chir-
urgia, reanimacja, laryngologia, wew-
ntrzy, ginekologia.**

**Woj. Szpital Zespolony im. J. Sna-
deckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24,
tel. 224-31 - dyskuria oddział: chir-
urgia, reanimacja, laryngologia, wew-
ntrzy, ginekologia.**

**Woj. Szpital Zespolony im. J. Sna-
deckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24,
tel. 224-31 - dyskuria oddział: chir-
urgia, reanimacja, laryngologia, wew-
ntrzy, ginekologia.**

**Woj. Szpital Zespolony im. J. Sna-
deckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24,
tel. 224-31 - dyskuria oddział: chir-
urgia, reanimacja, laryngologia, wew-
ntrzy, ginekologia.**

**Woj. Szpital Zespolony im. J. Sna-
deckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24,
tel. 224-31 - dyskuria oddział: chir-
urgia, reanimacja, laryngologia, wew-
ntrzy, ginekologia.**

**Woj. Szpital Zespolony im. J. Sna-
deckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24,
tel. 224-31 - dyskuria oddział: chir-
urgia, reanimacja, laryngologia, wew-
ntrzy, ginekologia.**

**Woj. Szpital Zespolony im. J. Sna-
deckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24,
tel. 224-31 - dyskuria oddział: chir-
urgia, reanimacja, laryngologia, wew-
ntrzy, ginekologia.**

**Woj. Szpital Zespolony im. J. Sna-
deckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24,
tel. 224-31 - dyskuria oddział: chir-
urgia, reanimacja, laryngologia, wew-
ntrzy, ginekologia.**

Magazyn i kalendarz

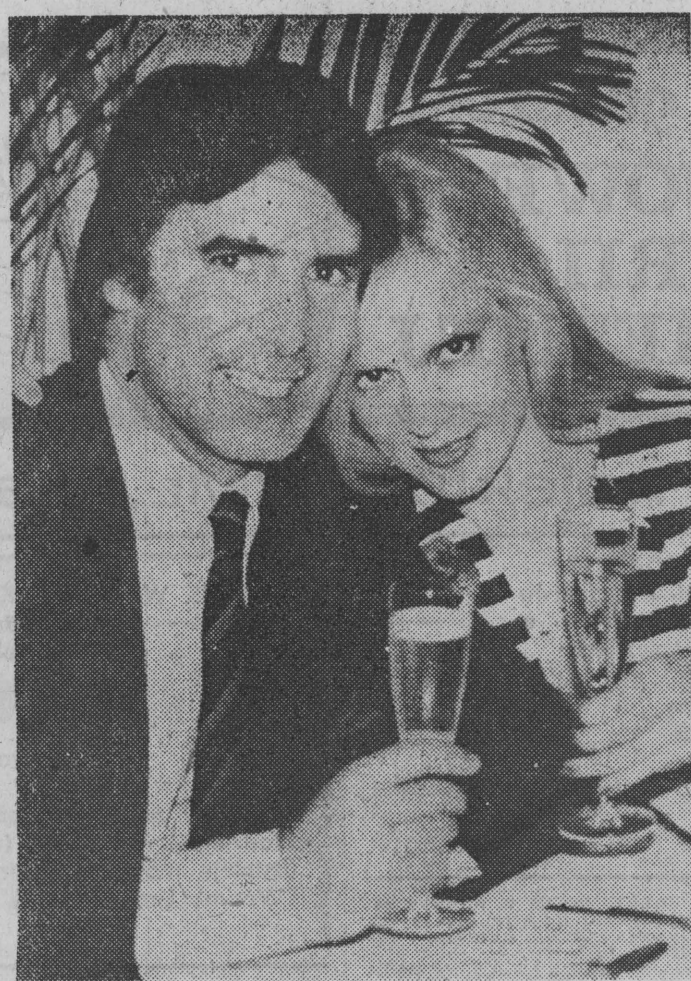


Fot. ANDRZEJ CIULKIN

Jakiś we Wilija, takiś cały rok!

To tylko jedno z mało już dziś znanych przysłów bożonarodzeniowych. W czterotomowej „Nowej Księdze Przysłów Polskich” znajdujemy pod hasłem „Boże Narodzenie” aż 46 przysłów i porzekadeł. Oto niektóre z nich, mniej już znane:

Dzień Bożego Narodzenia jasny i noc wpróż z wieczorem, urodzajem darzy sporym. Gdy na Gody siota, nie doczekasz biota. Gdy po Bożemu Narodzeniu wyjdzie niedziela dwadzieścia dwie, to się ciepło trwie. Gdy we Wilija z dachu ciecie, zima się długo nie prze-wlecze. Zielone Boże Narodzenie, biała Wielkanoc. Śnieg w Gody niesie urody. (wyb. sws)



Wesołych Świąt życzy Sylwia Varian i Tony Scotti.

Fot. Archiwum

MYŚLI PRZEKORNE

Gdyby wzruszenia lat dojrzałych można było tak zapamiętać jak melodie koled naszego dzieciństwa.

Misterium a la longue: i na co dzień stricte jasełkowa uroda naszych dziewcząt.

Jak uczynić, by nadzieja za grosze procentowała w miliardach?

Aby chleb był chlebem, człowiek musi być człowiekiem.

Z sakramentalnych formułek nie stworzysz prawdy podanej do wierzenia.

Zabawa w nieśmiertelność nie zwalnia od obowiązków wynikających ze statusu śmiertelnika.

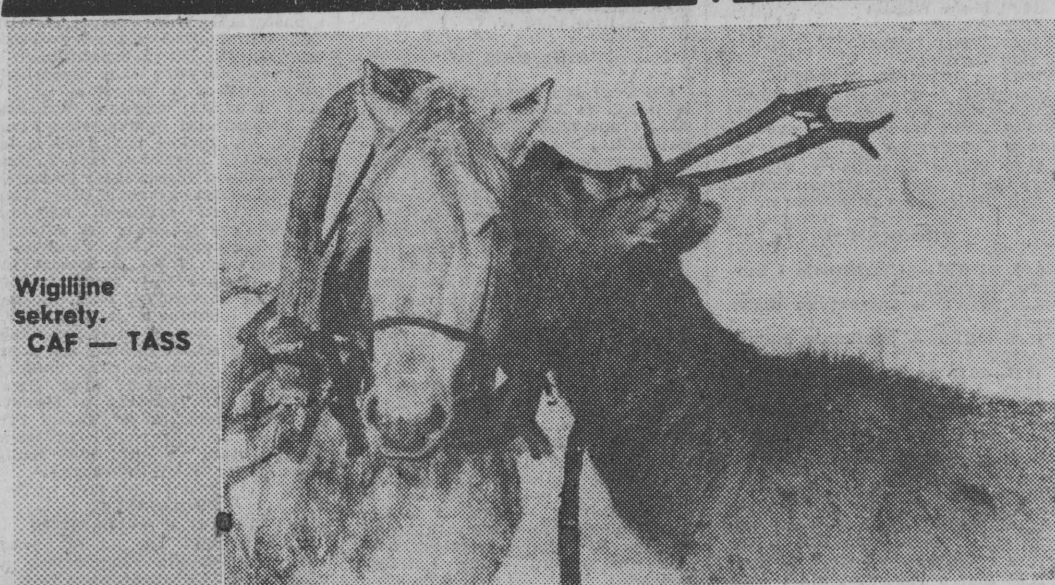
ZBIGNIEW WAYDYK

Ile można zjeść?

Raz po raz dowiadujemy się o wpisach do księgi rekordów różnych żarłoków. A to, że jakiś Niemiec wypił tyle a tyle kufli piwa, a to, że jakiś Włoch spalił w sobie tyle makaronu... W Polsce — jeśli wierzyć zapisom kronikarzy — rekordy żarłoczności bił Mikołaj Rey z Nałęczowic. Oto relacja niejakiego Wierzejskiego: „Zawładł kiedyś przyjechał, pudło śliw jako korzec krakowski, młodu przasnego pół raczki, ogórków surowych wielkie nieukliki, grochu w strączkach wielkie magierki, na

każdy dzień na czczo to zawładł zjadał. A potem z chlebem garncem młoką zjadłszy, jablek z kopy, a pół tryfusa gnilek spasy, do tego sztukę mięsa albo raczej cztery świeżego wędzany, półmiskom kilkom czupryny zmiawczy, kapustą kwaśną potem dorobił, mało już o żabki włoskie dbał. Potem, gdy do ugasienia pragnienia przyszło, gdyby o tym pisał szeroko, byłoby niejednemu śmieszno”.

To się dopiero nazywał apetyt! (sws)



Wigilijne sekrety. CAF — TASS

Wigilijne odznaki

stów w Krakowie. Odznaka była wyłożona w cienkiej blaszce, pomalowana cienką warstwą zielonej farby, a przedstawiała gałązkę jodełki. Na niej, po środku znajdowała się ukoronowana biała tarcza o trzech polach, na których umieszczono herb trzech ziem Rzeczypospolitej: Orła, Pogoń i Archanioła. Została ona wraz z innymi upominkami wysłana legionistom do obojów na front, „na gwiazdki”. W roku następnym również wydobyła odznakę „gwiazdkową”. Wydała ją Liga Kobiet w Krakowie. Była wykonana w złotym metalu, okrągła (średnica 42 mm), według projektu Karola Strzyńskiego — znanego polskiego architekta i grafika, współtwórcę Instytutu Propagandy Sztuki i Muzeum w Krakowie. Wydała ją w Warszawie. Wybito ją w warsztacie rzeźbiarstwa Henryka Waldy w Krakowie. Odznaka wypełniona była ornamentem i otoczona rozrzuconymi w kwadracie cyframi daty 1918. Wokół przebiegał napis: GWIAZDKA DLA LEGIONISTÓW.

Za pomocą odznaki uczczono święta Bożego Narodzenia tak-

na. A może Czytelnicy pomogą rozwiązać tę zagadkę.

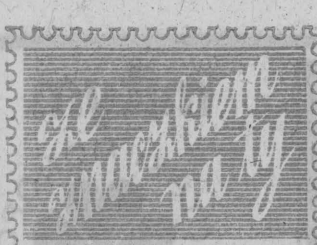
Ostatnia z tego typu odznak wydana jest 3. Dywizji Strzelców Pieszych gen. Bronisława Prugar-Ketlinga. Żołnierze tej dywizji internowani w Szwajcarii od 1940 r. dokąd wśród nich uciekali się, aby uniknąć niewoli niemieckiej po ataku Niemców na Francję, dla upamiętnienia już czwartej ucieczki na obczyźnie — uchylił odznakę w kształcie okrągłego medalu. Avers przedstawia Orła w koronie, według ustawowego wzoru, a wokół napis: BOŻE NARODZENIE W SZWAJCARII, u dołu DSP przedzielone czterema gwiazdkami, przerażenie łapie orla, sygnatura Huguelin. Na rewersie przedstawiono popiersie żołnierza z róg tytułu, z napisem wokół: NOEL DES INTERNES EN SUISSE 1942, na prawym ramieniu żołnierza sygnatura rzeźbiarza jak na awersie. Odznaka ta (średnica 30 mm) wybita była w cynie oksydowanej w znanej szwajcarskiej firmie medalierskiej Huguenin Medailleurs S.A. w Le Locle.

NUMIZMATYK

Przeglądałem jeszcze raz zapowiedzi emisyjne poczt na ten rok. Wiele z nich przewiduje wydanie okolicznościowych znaczków bożonarodzeniowych. Trudno przewidzieć ich tematykę, ale już można stwierdzić, że przeważać będą w tym roku znaczki oparte na motywach zaczerpniętych z bogatej twórczości Rafaela.

Właśnie w tym roku cały świat obchodzi 500 rocznicę urodzin Raffaele Santiego zwanego Rafaela — genialnego włoskiego malarza, rzeźbiarza i architekta. Obok Leonarda da Vinci i Michała Anioła należał do najznakomitszych twórców Renesansu. To on kierował budową bazyliki S. Pieta. W jego dziełach często przewijają się motywy sakralne.

Właśnie motywy bożonarodzeniowe i wielkanocne z obrazów, fresków, detali architektonicznych Rafaela dość często stanowią motyw znaczków pocztowych. Po 4



Na zdjęciu: znaczek szwedzki o tematyce bożonarodzeniowej.

chodzą z galerii francuskich, amerykańskich, szwajcarskich i brytyjskich.

SPORT I ŻYCIE

Pocztą Islandii wydano serię 2 znaczków pt. „Sport i życie na łonie natury”. Poświęcone są one biegom narciarskim i joggingowi.

CO ZA KOCIANKI!

Koty ciągle pojawiają się na znaczkach różnych krajów. Ostatnio serię z uroczymi kotkami (6 znaczków) wypuściła Pocztą Bułgarii. Przedstawiono na nich koty różnych ras — angielskiej, syjamskiej, perskiej, abisyńskiej, himalajskiej i — oczywiście — europejskiej.

KWIATY POLNE

Pocztą Wietnamu wydano 7 znaczków, poświęconych

Pod znakiem Rafaela

znaczkami i 1 bloku bożonarodzeniowym z reprodukcją dzieł Rafaela wydały m.in. pocztę Barbudy, Dominiki, Wysp Dziewiczych. Za nimi z pewnością pójdą inne zarządy pocztowe.

Piękne znaczki bożonarodzeniowe wydaje co roku pocztą angielską, a także brytyjskie wyspy Man, Guernsey i Jersey. W tym roku na angielskich znaczkach z cyklu „Christmas 83” znalazły się motywy przyrodnicze (ptaszki). Zaś na 2 znaczkach Wysp Man widzimy trzech królów podążających do Betlejem. Inter-

esujące 3 znaczki bożonarodzeniowe emitowała Malta. Przedstawiono na nich reprodukcje rycin o motywach religijnych — starców rekonwalescencji.

RENOIR NA GUERNSEY

Pocztą Guernsey emitowała 5 znaczków o tematyce malarskiej. Tytuł serii — „Renoir na Guernsey”. Przedstawiono na nich pejzaże z tej wyspy, namalowane przez sławnego malarza francuskiego doby impresjonizmu. Obrazy reproduktowane na znaczkach po-

kwiatom polnym. Znaczkami ukazywały się w dwóch wersjach — ząbkowanej i cietej. Serię z kwiatami (po 4 znaczki) wydały także pocztą RFN i Berlina Zachodniego.

ZNACZKI NA ZNACZKACH

Z okazji Międzynarodowej Wystawy Filatelistycznej w Bangkoku pocztą singapurską wydała 3 znaczki z reprodukcjami na nich starymi znaczkami i kartkami pocztowymi.

FILATELISTA

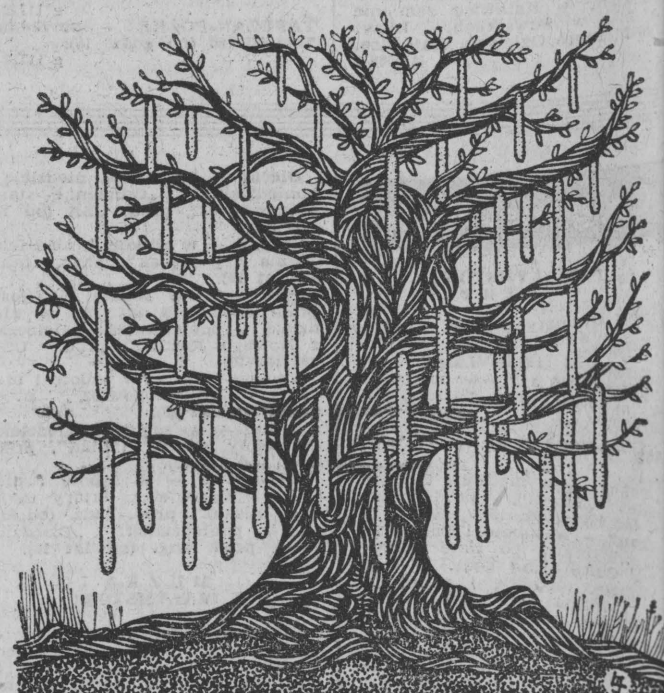
DZIWIW ŚWIATA ROŚLIN

„Święte” drzewa

Świętym drzewem Ameryki Południowej jest Parmentiera, roślina, na której rosną „święte”. Takie właśnie wywierają miękkie owoce tego drzewa, swym bladozielonym zabarwieniem i cylindrycznym kształtem przypominające świecę woskową. Dochodzą one do 60 cm długości, o średnicy około 4 cm.

W afrykańskiej puszczy rośnie święta Cordia, zwana też drzewem bębnowym. Jego drzewo od wieków stosowane jest do wyrobu mówiących bębnow. Wdrążony pień drzewa obciąża się skórą z ucha słonia; w ten sposób powstaje nie tylko instrument muzyczny, ale przede wszystkim przekazywanie informacji, swoisty telefon, działający nierzadko na znaczne odległości.

Na terenie Ghany występuje odum — potężne drzewo z rodzaju Chlorophora. Osiąga ono 50 m wysokości, ma doskonałe, bardzo cenne drewno — tlenko. Ekspert jednak tego drewna jest zakazany, ponieważ odum uważany jest za drzewo święte. Niezwykła twórczość jego drewna tłumaczona jest przez miejscową ludność — tajemniczymi siłami; w rzeczywistości występuje w nim olbrzymie skupienie krystalów szczawianu wapnia.



Łyku, łyku!

Julian Tuwim w swoim „Polskim słowniku piśmienniczym” podaje różne wyrażenia oznaczające „pić, wypić”. Oto niektóre z nich: ampuła, czystość, bąbnąć, białe, przewracać, brukować, bić, chupać, charknąć, chmubić, chrapać, sroczka, dudnić, dziergnąć, dagać, katować, kłapać, kłok, wagać, kokać, łyku łyku, myć, gęba, nicować, rymnąć, siepać, szlamować, tutkać, wykpić, szarpnąć, lać na ząb.

Oczywiście, ten przegląd gwary piśmienniczej kończy się literą „Z”. A więc — na... żłopaci! (sws)



Redaguje kandydat na mistrza Dariusz Klimaszewski

SZACHY

Wydawałoby się, że czas świetny powinien być dla szachistów, tak jak dla innych sportowców, okresem wypoczynku. A jednak wielu arcymistrzów i mistrzów nie spędza w spokoju tych kilku radosnych dni. W drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia rozpoczynają się bowiem tradycyjne turnieje w Hastings (Anglia) i Hradec Králové (Czechy).

Natomiast w połowie stycznia rusza jeden z najstarszych i największych festiwali szachowych w świecie — Hoogovens Schacktoernooi (Holandia). W 1984 r. będzie to już 48 turniej.

Hoogovens Schacktoernooi składa się z kilkunastu turniejów. Oczywiście najważniejszym z nich są 14-osobowe rozgrywki arcymistrzów. Gromadzą one zawsze na starcie czołowych szachistów świata. Jak do tej pory, z polskich reprezentantów wystąpił w nich tylko Adam Kuligowski.

W drugim turnieju wystąpiła słaba reprezentacja, w tym mistrzowie międzynarodowi i mistrzowie. Walczą oni nie tylko o nagrody pieniężne, ale i o zaproszenie do następnego turnieju arcymistrzowskiego. Otrzymuje je jedynie zwycięzca tej rywalizacji.

Kolejną imprezą jest tzw. rezerwowy turniej mistrzów. Tu grają już systemem szwajcarskim — 9 rund, około 40 uczestników. Również w tym turnieju główną nagrodą, poza 500 guldenami, jest „krok naprzód” — zaproszenie do przyszłorocznych rozgrywek mistrzów.

Wszyscy pozostali uczestnicy festiwalu rozgrywają swe partie w tzw. turniejach dla amatorów i innych silnych graczy. W tych w zasadzie mini-turniejach, bo rozgrywanych w czterech dniach, uczestnicy grup nie grają się o nagrody pieniężne, lecz o cenne nagrody rzeczowe. Imprezy te cieszą się bardzo dużą popularnością.

Szachściści uczestniczący w Hoogovens Schacktoernooi są przyjmowani niezwykle gościnnie. Ci co nie chcą mieszkać w hotelach otrzymują bezpłatną gościnę (wraz ze śniadaniem) u mieszkańców Wijk aan Zee lub Beverwijk.

Szczególnie uroczyste są w czasie trwania festiwalu trzy wieczory. Pierwszy z nich to otwarcie imprezy, podczas której każdy z uczestników wita się z burmistrzem miasta i dyrektorem zakładów „Hoogovens”. Drugi to zakończenie turnieju. Odbyna się ono w siedzibie pracowni szachowej. Trzeci to tradycyjna potrawa jest ulubione danie miejscowych metalowców — grochówka z kiełbasą. Jest to niezwykle smaczny i zdrowy, a także bardzo tani i prosty w wykonaniu. Jest to po prostu wielka zabawa towarzysząca dla uczestników turnieju i mieszkańców tej gminy. Poprzedza ją występ najznakomitszych artystów estradowych z Holandii. Potem rozpoczynają się tańce trwające aż do rana.

Wielu uczestników festiwalu, a także amatorów, bierze udział w turniejach dla amatorów i innych silnych graczy. W tych w zasadzie mini-turniejach, bo rozgrywanych w czterech dniach, uczestnicy grup nie grają się o nagrody pieniężne, lecz o cenne nagrody rzeczowe. Imprezy te cieszą się bardzo dużą popularnością.

Szachściści uczestniczący w Hoogovens Schacktoernooi są przyjmowani niezwykle gościnnie. Ci co nie chcą mieszkać w hotelach otrzymują bezpłatną gościnę (wraz ze śniadaniem) u mieszkańców Wijk aan Zee lub Beverwijk.

Szczególnie uroczyste są w czasie trwania festiwalu trzy wieczory. Pierwszy z nich to otwarcie imprezy, podczas której każdy z uczestników wita się z burmistrzem miasta i dyrektorem zakładów „Hoogovens”. Drugi to zakończenie turnieju. Odbyna się ono w siedzibie pracowni szachowej. Trzeci to tradycyjna potrawa jest ulubione danie miejscowych metalowców — grochówka z kiełbasą. Jest to niezwykle smaczny i zdrowy, a także bardzo tani i prosty w wykonaniu. Jest to po prostu wielka zabawa towarzysząca dla uczestników turnieju i mieszkańców tej gminy. Poprzedza ją występ najznakomitszych artystów estradowych z Holandii. Potem rozpoczynają się tańce trwające aż do rana.



ZADANIE NR 66
Mat w 2 posunięciach.
Wśród Czytelników, którzy w terminie siedmiodniowym nadesłali prawidłowe rozwiązanie zadania wylosujemy nagrodę książkową.

Po prawidłowym rozwiązaniu krzyżówki, litery w polach ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione w kolejności od 1 do 43 utworzą hasło, które wystarczy podać jako rozwiązanie całego zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW POZIOMO: 1) np. ubieranie choinki, 6) odmiana fasoli szparagowej albo kuzynka dziecięcia, 10) „prezent” od świętego Mikołaja dla niegrzecznego dziecka, 12) kutia albo karp w galarecie, 13) niejeden w worku świętego Mikołaja, 14) jeden z darów złożonych przez Trzech Króli, 15) „A” w PAP lub w CAF, 17) solenizant z 2 listopada, 19) władca nieograniczony, 20) narkotyki w sweterku, 23) imię Anki, 25) mebel z szufladami, 26) pleciana siostra kosałki, 27) wśród nocnej głoś się rozchodzi, 28) szacunek, uwielbienie, 31) pracuje wśród choinek, 33) zajmuje się badaniem własności i przemian substancji, 36) dopływ Styru, 37) atrybut ministra, 38) Adam, 43) Vespucci, 44) tradycyjna wieczerza w przeddzień święta Bożego Narodzenia, 45) znany długodystansowiec fiński, wielokrotny re-

kordzista świata, 46) pajak do choinki, 47) datek pieniężny wręczany zwyczajowo kelnerom, szatniarzom itp., 48) myślał o 25.XII.1983 r., lecz wcześniej już nie żył, 49) szelka w kółko, 50) zdolność tworzenia rzeczy pięknych.

PIONOWO: 2) przybieżeli doń pasterze, 3) ekspert, koneser, 4) nie epika i nie liryka, 5) zając, 6) dawny zwyczaj kładzenia dziełom i służbie w dziele świętego Mikołaja, 7) lameta albo włosy anielskie, 8) niebawem się zacznie, 9) do lamania się przy wieczerzy wigilijnej, 11) rybie „pluca”, 16) pomocnik bacy, 18) imię królów niemieckich, 21) inacezej heliotrop, 22) zasiada do wieczerzy wigilijnej, 23) najlepszy z zająca, 24) odmiana krzyżówki, 29) może być wyborczy, 30) waszmość pan!, 31) zwierzęca przyprawa, 32) pali się na choince, 34) do transportu szaf, stołów, kanap itp., 35) odświętne naczynie do trunków, 38) „ciało” np. pomarańczy, 39) gatunek narcyza, 40) niedochowanie wierności małżeńskiej, 41) pospolita jaszczurka, 42) obchodzi imieniny 18 sierpnia.

HELLES

Wśród Czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali poprawne rozwiązanie, rozlosujemy 10 nagród książkowych. Na kopertach (kartach pocztowych) prosimy umieścić dopisek: „Krzyżówka świąteczna”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 293

POZIOMO: półkłębiec, żądza, antena, kurka, świta, marka, amantka, narwał, Ararat, deresz, rapus, uraza, Teksas, Castro, trotyl, pustak, tafała, Kamas, Halsek, torba, przyk, kiel, ośmiościan. **PIONOWO:** mątwą, czata, ośmiemka, kram, lakra, żuraw, charleston, ananas, ukrop, imbry, strachy, trzustka, armator, odstępstwo, telnik, setab, Alaryk, taczka, skrom, Amado, fakir, aster, spec.

NAGRODY

Za bezbłędne rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 297 z 10-11 grudnia br. nagrody książkowe wylosowali: Antoni Słaby z Zambrowa, Anatol Pleśnuk z Hajnówki, Tadeusz Hemmel z Suwałk, Alicja Wiszowata ze wsi Szczecznów oraz Tadeusz Laskowski z Białogostoku.

Zamieszczone nagrody prześlemy pocztą. Czytelnik z Białogostoku proszony jest o ogłoszenie się po odbiór książki do działu pocztowego z Czytelnikami w redakcji (ul. Wesołowskiego 1, pok. nr 3 lub 3, parter), w godz. 18-18, w terminie dwutygodniowym. (bm)

KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA Z HASŁEM

